

974 wyroby z symbolem klasy światowej ★ Sprawdzenie produktów — obowiązkiem ★ Dorobek przemysłu maszynowego ★ Porażka spółdzielczości meblarskiej

Znaki jakości — znakami wymagań

Informacja własna

(P) Mamy w Polsce obecnie 974 wyroby ze znakiem „Q” — 20 stanowi symbol najwyższej klasy światowej oraz ponad 20 tys. produktów, które mają prawo do „jedynek w trójkącie”, będącej również świadectwem wysokiego poziomu jakości. Zgodnie z podjętymi decyzjami rządowymi w roku bieżącym cała ta działalność związana z kontrolą jakości staje się obowiązkiem i znalazła się w narodowym planie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Warto dlatego prześledzić dotychczasowy dorobek związany ze zdobywaniem znaków jakości, które jeśli pominąć sporadyczne nadużycia, zdobyły sobie autorytet i wysoką rangę w odczuciu opinii społecznej.

Trzeba więc obecnie robić wszystko, aby utrzymać wysokie wymagania i opierać się sugestiom tych resortów i branż, które same chciałyby kwalifikować jakoś swoje wyroby. Utrzymanie bowiem oceny przez ośrodki niezależne od producenta, upoważnione do wydawania atestów przez Centralne Biuro Jakości Wyrobów, jest podstawowym warunkiem, aby ta cała działalność nie kończyła się tylko optymistycznymi sprawozdaniami, ale przynosiła odczuwalne na rynku wyniki.

Potrzebna jest w tym celu żmudna praca nad doskonaleniem kryteriów oceny oraz wprowadzaniem w życie obowiązkowych zasad kwalifikacji wyrobów. Jeśli bowiem trzeba będzie teraz sprawdzać więcej wyrobów, to utrzymanie wysokiego poziomu tego egzaminu wymaga przede wszystkim rozszerzenia sieci placówek dysponujących niezbędną aparaturą kontrolno-pomiarową. Trzeba wykorzystać w tym celu także wszystkie te urządzenia, które wraz z zakupem licencji przedsiębiorstwa przemysłowe wprowadziły do kraju. Bardzo często są to unikalne aparaty do sprawdzania parametrów technicznych wyrobów.

Zakłada się, że w roku bieżącym, zgodnie z programami resortów i central spółdzielczych, trzeba będzie rozpatrzyć ponad

9 300 wniosków na blisko 17 tys. wyrobów, które mają zdobyć, bądź atest, że są zgodne z normą i będą dopuszczone do obrotu, bądź też orzeczenie, że zasługują na znaki jakości. Liczyć się trzeba także z porażkami. W roku ubiegłym np. odmowy przyznania znaków dotyczyły

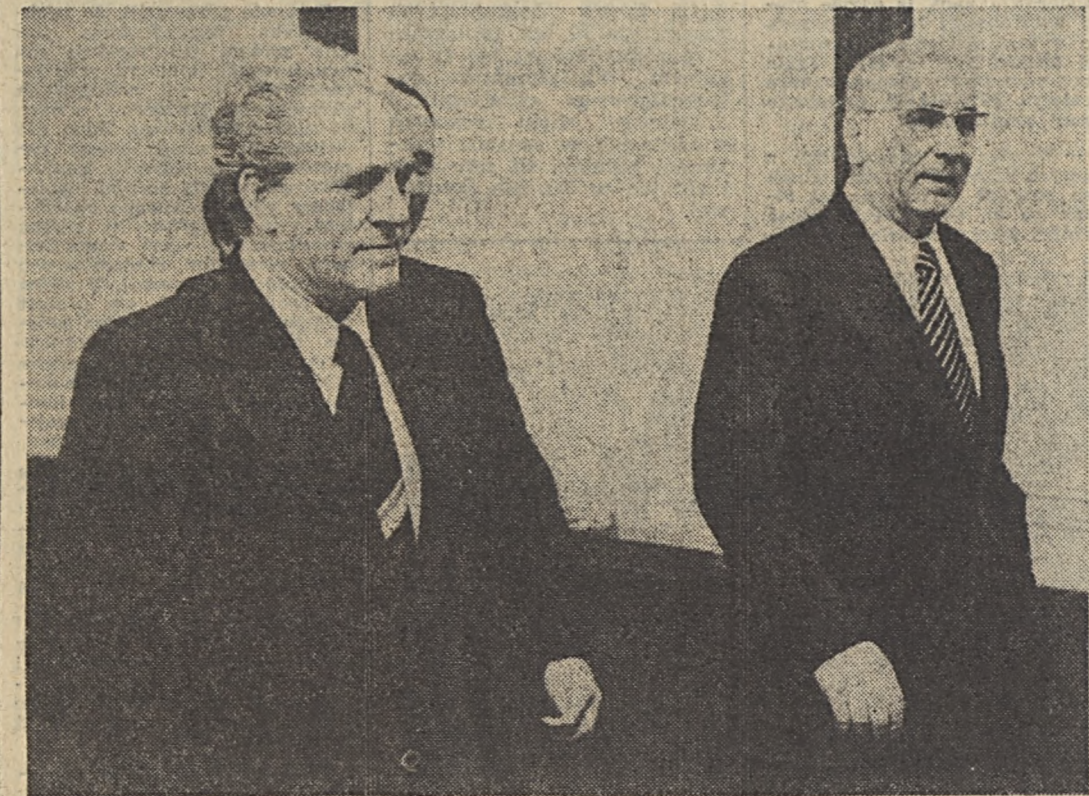
(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Edward Gierek spotkał się z Joergenem Jensenem

(P) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z przebywającym w Polsce przewodniczącym Komunistycznej Partii Danii Joergenem Jensenem.

W toku serdecznej rozmowy poinformowano się wzajemnie o pracach i aktualnych zadaniach obu partii. Poruszone także niektóre problemy współpracy państw leżących nad Bałtykiem i dalszego rozszerzenia stosunków polsko-duńskich.

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2



(P) Edward Gierek i Joergen Jensen podczas spotkania

CAF — Matuszewski

Premier Piotr Jaroszewicz przebywał w woj. olsztyńskim

(P) Członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przebywał 10 bm. w woj. olsztyńskim. W towarzystwie ministra rolnictwa — Leona Kłoniczy oraz gospodarzy województwa z I sekretarzem KW PZPR Edmundem Wojnowskim zapoznał się z pracą przedsiębiorstw rolnych i hodowlanych tego regionu.

Premier odwiedził przemyślaną fermę tuczu trzody chlewnej w Kłopotnie (PGR Dobry Młost), interesując się m. in. rozwiłaniem tam tuczu trzody w tunelach foliowych. Ferma dostarczała rocznie ok. 13 tys. tuczników, znajduje się obecnie w rozbudowie, po zakończeniu której produkcja wzrośnie do ponad 30 tys. tuczników w ciągu roku.

Premier odwiedził następnie niektóre przedsiębiorstwa wchodzące w skład Ketrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego, znanego z dużej koncentracji ziemi, wysokiej dynamiki rozwoju produkcji rolnej oraz silnie rozwiniętych związków kooperacyjnych z rolnikami indywidualnymi.

We wsi Gałwuny na terenie PGR Smokowo goście interesowali się rozwojem baterijno-go tuczu trzody chlewnej w pochłoniętych budynkach inwentarskich. W PGR Garbno zapoznano się z postępem prac polo-

wych wykonywanych na ciężkich gruntach z pomocą ciężkich ciągników gąsienicowych, a także z efektami działalności ośrodka socjalno-kulturalnego tego przedsiębiorstwa.

Podczas spotkania z kierownictwem Ketrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego P. Jaroszewicz interesował się zawiązywaniem się wiosennych i innych prac pólowych w przedsiębiorstwach zjednoczenia, a także możliwościami dalszej intensyfikacji hodowli i poprawy jej efektywności.

W godzinach popołudniowych premier zapoznał się w Olsztynie z postępem robót na budowie niektórych obiektów przygotowywanych na tegoroczne centralne doświadczenia.

Na zakończenie pobytu P. Jaroszewicz spotkał się z egzaltowaną olsztyńskiego KW PZPR (PAP)

Sytuacja pieniężno-rynkowa w I kwartale. Posiedzenie Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego

(P) 10 bm. odbyło się, pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki, posiedzenie Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie resortów — członkowie komitetu, przedstawiciele CRZZ, Krajowej Rady Kobiet i FSZMP.

Komitet dokonał oceny sytuacji pieniężno-rynkowej w I kwartale i określił niezbędne kierunki działania producentów i handlowców w II kwartale br. Stwierdzono, że plan przychodów ludności jest przekraczany, utrzymuje się wysoka dynamika wydatków dla ludności. Równocześnie niektóre galezie przemysłu nie wykonywały planu dostaw. W niewystarczającym stopniu przebiega proces dostosowania zmian

Nadciśnienie — choroba społeczna

z prof. dr. hab. Włodzimierzem Januszewiczem, kierownikiem Kliniki Chorób Naczyni Instytutu Chorób Wewnętrznych AM w Warszawie

(A) W tym roku 7 kwietnia — Światowy Dzień Zdrowia obchodzony był pod hasłem wal-

ki z nadciśnieniem. Zwrócił się więc do członka Zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Nadciśnieniowego prof. W. Januszewicza, którego klinika od wielu lat specjalizuje się w leczeniu tej choroby z próbą o wyeliminowaniu, na czym ona polega i jakie są jej społeczne skutki.

Nadciśnienie tętnicze należy do najczęstszych chorób układu krążenia. Z badań epidemiologicznych wynika, że cierpi na nie około 10 do 20 proc. populacji, można więc przyjąć, że w Polsce około 3 milionów osób. Nielezione nadciśnienie przyspiesza rozwój miażdżycy i jest jednym z głównych czynników ryzyka zawału serca i udaru mózgu. U 80 do 90 proc. pacjentów stwierdzamy nadciśnienie pierwotne, inaczej zwane samoistnym, którego przyczyny nie znamy, u pozostałych jest to choroba wywołana schorzeniem nerek, niektórych gruczołów dokrewnych, jak na przykład nadnerczy, lub też schorzeniami tętnic nerkowych i aorty. W tym ostatnim przypadku dobre wyniki daje niejednokrotnie zabieg chirurgiczny. W naszej klinice w ciągu ostatnich 20 lat przeprowadzaliśmy badania diagnostyczne, dzięki



którym ustaliliśmy w wielu przypadkach przyczynę nadciśnienia wtórnego i część tych pacjentów dzięki operacji udało się całkowicie wyleczyć.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Przeciw broni neutronowej

Wiece i rezolucje protestacyjne społeczeństwa polskiego

(P) Całe społeczeństwo polskie nadal zdecydowanie domaga się całkowitego zrzeczenia z zamiarów produkcji broni neutronowej. W apelach i rezolucjach, podejmowanych na wiecach protestacyjnych, poszczególne środowiska zawodowe i społeczne, załogi zakładów przemysłowych, młodzież opowiadają się za respektowaniem podstawowego prawa człowieka do życia i pracy w warunkach pokoju.

Stwierdza się, że naród nasz tak okrutnie doświadczony w latach ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej, ma szczególne uprawnienie moralne do przeciwdziałania się z zamiarom wprowadzenia do arsenałów NATO nowego, antyhumanitarnego rodzaju broni, hamowania procesu odprężenia i wzmagania napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Uczestnicy wieców protestacyjnych i spotkań łącząc swój głos protestu z postępową opinią świata wyrażają jednocześnie poparcie dla pokojowych inicjatyw rozbrojeniowych krajów socjalistycznych, a zwłaszcza Związku Radzieckiego. Apeluje się do rządów i ugrupowań politycznych o przeciwstawienie się zimnowojennym siłom zakłócającym pokojowy rozwój ludzkości.

Zdajemy sobie sprawę z wielkiego niebezpieczeństwa, jakie dla światowego pokoju wynika z groźby uruchomienia produkcji broni neutronowej — głoszą rezolucje. Broń neutronowa

(D) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Coraz żywsza współpraca, rosnące zainteresowanie

Rozmowa korespondenta „Życia Warszawy” z premierem Szwecji Thorbjörnem Faellidinem

(P) Z okazji zbliżającej się wizyty w Polsce, premier Szwecji Thorbjörn Faellidin przyjął stałego korespondenta „Życia” w Sztokholmie, Rudolfa Hoffmana, z którym przeprowadził rozmowę.

Pytanie: Szwecja jest dla Polski bliskim sąsiadem i ważnym partnerem w wielu dziedzinach — gospodarce, nauce, kulturze itp. Przed trzema laty Polska i Szwecja podpisały ważny dokument polityczny w postaci deklaracji o rozwoju przyjaznych stosunków między Polską a Szwecją. Jak Pan, Panie Premierze, ocenia w tym kontekście stan i perspektywy dalszego rozwoju stosunków między obu naszymi państwami?

Odpowiedź: — Stosunki między Polską a Szwecją datują się od bardzo dawna. Geograficzna bliskość oraz wspólne historyczne i kulturalne więzi stanowią korzyst-

ne przesłanki tych kontaktów. W szwedzkiej opinii publicznej istnieje naturalne uczucie sympatii dla narodu polskiego. Połączone jest ono z uznaniem dla szybkiej odbudowy po wojnie.

Wszystko to stanowi dobrą podstawę dla wzajemnej współpracy. W ciągu ostatnich lat stosunki między Polską a Szwecją bardzo się rozwinęły. Dotyczy to w szczególności handlu i spraw gospodarczych, gdzie w ciągu ostatnich dziesięcioleci mogliśmy odnotować szereg sukcesów. Ostatnio nastąpiło pewne osłabienie tempa, związane głównie z panującą niekorzystną koniunkturą gospodarczą. Mam nadzieję, i sądzę, iż trudności te mają charakter przejściowy.

W dziedzinie kultury następuje coraz żywsza wymiana i stale rosnące zainteresowanie językiem polskim i polską kulturą w Szwecji i vice versa. Stanowi to dobre świadectwo bliskich stosunków między naszymi krajami i narodami. W tym kontekście należy również wspomnieć o wzrastającej wymianie turystów w obu kierunkach.

Istnieją więc wszelkie powody ku temu, aby żywić nadzie-



Fot. CAF

ję na dalszy rozwój szwedzko-polskich stosunków. Zwiększając się znajomość obu naszych krajów i rosnące zainteresowanie niełatwymi prowadzą do konkretnych rezultatów.

Pytanie: Polski przemysł rozwija od szeregu lat liczne formy współpracy z przemysłem szwedzkim m. in. z przemysłem stocznym, stalowym i metalurgicznym. Zna się o porozumieniu kooperacyjnym polskich zakładów przemysłowych z takimi firmami szwedzkimi jak np. ASEA, Alfa-Laval, Faellidin (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Komitet Wykonawczy PUGWASH rozpoczął obrady w Warszawie

(P) W Warszawie rozpoczęły się 10 bm. dwudniowe obrady Komitetu Wykonawczego PUGWASH. Przewodniczy im stojący na czele komitetu prof. Bernard Feld — fizyk ze słynnego uczelni Massachusetts Institute of Technology w USA. Zgodnie z tradycją PUGWASH posiedzenie toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, rozprawy wane na nim są sprawy organizacyjne, a także działalność ruchu PUGWASH w najbliższym okresie.

W obradach uczestniczą m. in.: prezes PUGWASH, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie chemii w r. 1964 — prof. Dorothy Hodgkin z W. Brytanii, przewodniczący Rady PUGWASH, sekretarz Wydziału Nauk Technicznych PAN — prof. Maciej Nalczyk, przewodniczący komisji ds. naukowych problemów rozbrojenia Akademii Nauk ZSRR — prof. Wasilij Jermielianow oraz naukowcy z Bułgarii, Egiptu, Meksyku i Włoch. Obecny jest także dyrektor generalny PUGWASH — dr Martin Kaplan z USA. (PAP)

Wypowiedź prezesa PUGWASH — prof. Dorothy Hodgkin

(P) Prezes PUGWASH, laureatka Nagrody Nobla, prof. Dorothy Hodgkin z W. Brytanii udzieliła wypowiedzi Polskiej Agencji Prasowej nt. aktualnych problemów i kierunków działalności tego międzynarodowego ruchu uczonych.

PUGWASH wkroczył w trzecie dziesięciolecie. Jakże są jego zadania pod koniec lat 70-tych? — Cele PUGWASH pozostają takie same, jak w jego początkach. Jest to przede wszystkim rozbrojenie, zwłaszcza w dzie-

dzinie jądrowej i likwidacja broni nuklearnej, stworzenie atmosfery wzajemnego zrozumienia i współpracy między narodami, zwrócenie światu na pokójowe tory rozwoju, co wielu krajom przyniesie olbrzymie korzyści gospodarcze, szczególnie zaś ulży krajom rozwijającym się. Świat wydaje dziś ogromne sumy na zbrojenia, co odbiło się na stopniu zaspokajania potrzeb wielu narodów, jest też jedną z przyczyn bezrobocia oraz niezmiernym bezużytecznym marnotrawieniem zasobów.

Szczegółowe sprawy, jakimi PUGWASH będzie zajmować się w najbliższej przyszłości, to m. in. udział w dwóch ważnych

(E) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Spotkania lektora KC PZPR w Radomiu

Informacja własna

(R) 10 bm. przebywał w Radomiu lektor KC PZPR dr Walerian Daszkiewicz, który spotkał się z kadra kierowniczą placówek oświatowo-wychowawczych z woj. radomskiego, a następnie ponad 100-osobową grupą agitatorów z 16 największych zakładów pracy z województwa.

Tematem obydwóch spotkań było „Prawo człowieka do życia w pokoju”. Szczególnie aktualne w obecnej sytuacji politycznej na świecie i światowych protestów przeciwko broni neutronowej.

tmz

Ciepło i słonecznie w nocy — przymrozki

Informacja własna

(P) Powróciła ciepła i słoneczna wiosna. W poniedziałek w południowych godzinach wskazywały od 9 st. na północnym wschodzie, m. in. w Suwałkach, do 16 st. na południowym zachodzie, m. in. w Ślubicach. W Warszawie notowano 11 st. Tylko jedna stacja meteorologiczna odnotowała temperaturę ujemną: minus 3 st. było na Śnieżce; na Kasprowym Wierchu zero st. Nadal w wysokich partiach Tatr i Sudetów utrzymuje się pokrywa śnieżna.

Obszar Polski znajduje się pod wpływem wyżu wschodnio-europejskiego; napływa ciepłe powietrze z południowego zachodu.

Według prognoz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej — w ciągu najbliższych pięciu dni nie należy się spodziewać większych zmian w pogodzie. Początkowo ma być zachmurzenie małe lub umiarkowane, przeważnie bez opadów. Jedyn-

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Inauguracja „Dni Olimpijskich” w szkołach woj. radomskiego

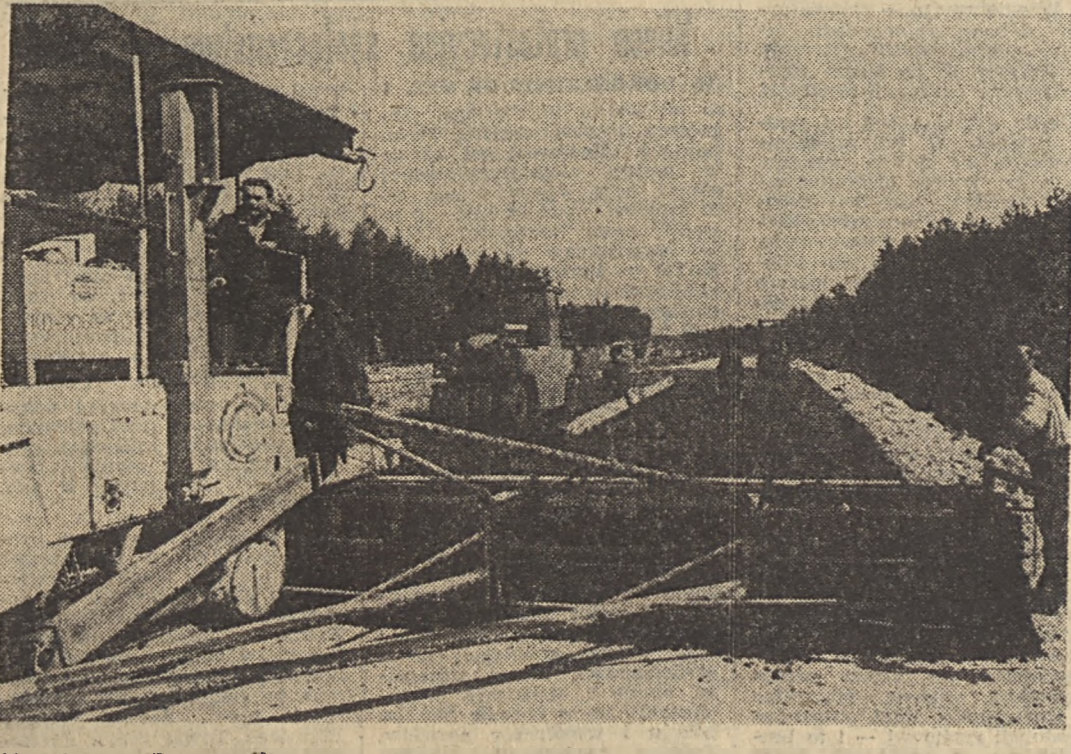
Informacja własna

(R) Bardzo uroczyste zainaugurowano 10 bm. w szkołach województwa radomskiego tegoroczne „Dni Olimpijskie”. Główne uroczystości odbyły się w Szkole Podstawowej nr 5 w Radomiu oraz w Zespole Szkół Zawodowych CZSR „Samopomoc Chłopska” w Lipinach.

W czasie uroczystego apelu przy dźwiękach hymnu wciągnięto na maszt flagę olimpijską, zapalono znicz. Uczniowie mieli także okazję spotkać się z delegacją wybitnych sportowców z zaprzyjaźnionego okręgu Magdeburg, której przewodniczył Gustaw Adolf Schur.

Następnie odbyły się występy artystyczne, pokazy i zawody sportowe.

(bw)



Wrocław — Przemysł. Wiosenna pogoda przyspieszyła prace przy budowie drogi szybkiego ruchu, która w przyszłości połączy przemysłowe regiony Polski (od Wrocławia poprzez Katowice) z turystycznymi (poprzez Kraków do Przemysła). Roboty koncentrują się na pierwszym odcinku od Krakowa do Chrzanowa; wykonuje się tu prace ziemne, buduje wiadukty, nakłada asfalt. Odcinek ten będzie gotowy do 1980 r. Oto brygada starszego mistrza Zygmunta Zawadzkiego układu asfalt.

CAF — Sochoz

Wiece protestacyjne przeciwko planom produkcji nowej

Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU

"LUMEN" BŁYSZCZY NA PRZEKÓR WSKAŹNIKÓW

HENRYK CHADZYŃSKI

M Oż przewoźnik, który już w tym zakładzie pracuje prawie lat 20, pokazuje przykryte błotem rzędy róż. O tej porze zazwyczaj byłoby już zielono i pięknie. Kwitłyby krokusy, a tak na tych wszystkich kłombach błoto po kostki. Pod warstwą grząskiej mazi zniknęły starannie utrzymywane kiedys aleje i drogi dojazdowe. Istotnie, już z daleka, kiedy dojeżdża się do tego zakładu, widać wielki plac budowy. Podobno w połowie tego roku, kiedy ma być przekazana do użytku wielka hala produkcyjna, ład i porządek wróć na fabryczne podwórko, a na razie nie czas żałować róż. Chodzi bowiem o wielką stawkę, która przyniesie ma dalszy awans tego zakładu, rozszerzenie produkcji, korzyści dla kraju i bezpośrednio dla pracowników.

Na razie, zamiast korzyści mają warunki pracy nie do pozazdroszczenia. Jest to okres mordercy zarówno dla tych, którzy kierują zakładem jak i dla szeregowych pracowników. Ci pierwsi troszczyć się muszą nie tylko o plan, limity, zaopatrzenie, wydajność, ale jednocześnie prowadzić wielką budowę. Nie jest to obecnie nigdzie łatwe, jednak szczególnie trudne na peryferiach, z dala od ośrodków koordynacyjnych a zarazem regionów koncentracji potencjału budowlanego. Muszą więc sami pełnić funkcje generalnego koordynatora, ale jednocześnie własnymi siłami realizować większość nawet tak specjalistycznych robót jak prace instalacyjne. Wypaczone, wyszczególnione przedsiębiorstwo przyjęło prace o wartości 3 mln zł, a tymczasem wykonać trzeba roboty instalacyjne za 18 mln zł. Podzieli się tego sami, tak jak sami muszą z konieczności załadować się innymi, załatwić wymagającymi specjalizacji w sztuce budownictwa. Okazuje się, że nie święci karmki lepią. Czasem zaś budują lepiej niż fachowcy, sadząc z przeciekającego dachu hali.

WYPRACOWANY AWANS

Być może kłedyś historyk zechce zająć się zbadać motywy, które sprawiają, że tym ludziom chce się pokonywać tak bardzo skomplikowany tor przeszkód. Sadza, że nie można tylko upatrywać w tym sprężynę ekonomiczną, choć one są bardzo istotne, ale spłata się tu także wiele czynników związanych z ambicją zawodową, rywalizacją, chęcią wybić się, pokazania dobrej roboty. Być może ci, którzy pamiętają start tego zakładu równo 20 lat temu, nie przypuszczali nawet przy najbardziej bujnej wyobraźni, że te przełomowe po szkole zawodowej pomieszczenia przejdą tak metamorfoz i że powstanie tam jeden z wielkich w kraju zakładów sprzętu oświetleniowego.

Zaczęło się skromnie od zlokalizowania w Pile fabryki żarówek. Po 3 latach pierwsze zamówienie eksportowe — 170 tys. lamp wysłano do ZSRR. Potem zakład przechodził różne koleje, a jego awans do rodziny „miliarderów” jest dziś awansem podwójnym. W Pile „Lumen” stał się największym po-

tentatem, drugim pod względem wartości wytwarzanych wyrobów w całym województwie. Samo województwo jest młode i, rzecz jasna, inaczej traktuje swego beniaminka przemysłowego aniżeli w dawnych układach. Jednocześnie równie w hierarchii przemysłowej nastąpił awans, bo gdy skończyły się czasy — jak tu mówią — niesławnej pamięci kombinatu lampowego — „Lumen” w Pile stał się przedsiębiorstwem samodzielnym w pierwszym piątce w Zjednoczeniu „Polam”. Mógł w szerszym niż przedtem zakresie udowodnić, że zasługuje na środki, że wyłożenie tu milionów złotych będzie szansą nie tylko dla nich, ale również interesem do- brym dla całej gospodarki.

Na jednej ze ścian zobaczyłem hasło głoszące, że nie stoi się tu z założonymi rekoma. Hasło wisiało nad wejściem do pomieszczenia, w którym warunki pracy dalekie są od ideału. Mimo inwestycji nie przerywano produkcji a nawet ją rozwijano, niekiedy w prowizorice i ciasnocie. Trzeba było lokować maszyny i ludzi w pomieszczeniach zastępczych, nim pojawiła się możliwość przejścia do nowych budynków. Często też nie czekali, aż budowlani opuszczą teren, ale wprowadzali się do niewykończonych budynków. Oto np. taśma, przy której wytwarza się żyrandole, a na drugim końcu hali stawia się ściany działowe. Rzadki to zresztą przypadek, by nie czekać na zakończenie budowy już udało się wykorzystać 80 proc. zdolności produkcyjnych obiektu.

SUKCESY NA RYNKACH

Jest to kolejny dowód, który powinien przekonać najbardziej opornych, że ci ludzie chcą naprawdę czegoś dokonać. Zresztą pokazali wielokrotnie co potrafia, gdyż na peryferiach, zdawałoby się, wielkiego przemysłu, w fabryce, która miała się zajmować produkcją żarówek oświetleniowych zaczęli dzięki własnej inicjatywie wytwarzać linie do produkcji lamp a potem z monokultury — jak mówi dziś żartobliwie — przeszedł do wytwarzania żarówek samochodowych, dekoracyjnych, specjalnych a także nowoczesnych opraw oświetleniowych do mieszkań. Potrzeby w tej dziedzinie nie zwiastują się zresztą w kraju, a uzyskanie niezbędnego standardu jakościowego umożliwiło także wyjście na rynki zagraniczne. Można więc powiedzieć, że produkcja tego zakładu wychodzi naprzeciw tak bardzo preferowanemu kierunkowi jak budownictwo mieszkaniowe, rynek czy eksport.

W ramach nowego Zjednoczenia „Polam” inicjatywy ich uzyskały szansę realizacji. Na rozwój zakładu przeznaczono 288 mln zł a wszystko wskazuje, że inwestycja ta zamortyzuje się w ciągu niespełna 3 lat. Jest to jednocześnie dla załogi szansą pracy w warunkach rzeczywiste nowoczesnych. Tu zaś przywiązanie się dużą wagę do warunków pracy.

Przypuszczam, że kiedy zapytam dyrektora zakładu „Lumen” w Pile mgr. Zygmunta Karabanowicza, z czego jest najbardziej zadowolony — usłyszę z pewnością o finiszu inwestycji, o tym, że kończy się ten paroletni tor przeszkód. Tymczasem dowiedziałem się, że największą satysfakcję sprawił mu wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych o 30 proc. i to akurat w trudnym w tym roku na koniunkturę 1977 r. kiedy to wielkie firmy tej branży ograniczały produkcję od 15 do 20 proc. Było to możliwe dzięki zróżnicowaniu asortymentu, elastycznemu reagowaniu na potrzeby rynku.

Kiedy zaś z kolei zapytałem co przysporzyło mu dokuczliwych kłopotów — usłyszałem, że ten właśnie sukces. Zwycięstwo miało bowiem swoją drugą buchalteryjną stronę medalu. Okazało się, że zwiększenie udziału eksportu i to opłacalne, zamiast — co zrozumiałe — przynosić zakładowi korzyści, pogarsza wyniki, przynajmniej wykazywane zgodnie z obowiązującą buchalterią. W przypadku wyrobu kierowanego na rynek krajowy do wartości sprzedaży wlicza się także podatek obrotowy, który stanowi około 18 proc. kosztów własnych. W przypadku eksportu tej pozycji nie ma i od razu wartość sprzedaży kształtuje się mniej korzystnie. Wprawdzie, zgodnie z zasadami WOG-u, o funduszu płac decyduje tzw. produkcja dodana, uwzględniająca rzeczywiste wyniki pracy, ale przecież nie tylko ten syntetyczny miernik przesadza ostatecznie o ocenie i wynagrodzeniach. Ważna jest też wydajność pracy. Ważny jest wskaźnik opłacania wydatków. I tu występuje od razu zależność od wartości sprzedanej. W przypadku eksportu wskaźnik wydajności, a także jej opłacania, kształtuje się znacznie gorzej.

SPRZECZNE IMPULSY

Zresztą istnieje wiele sztywnych podziałów, kiedy produkcję trzeba księgować według celu przeznaczenia. Ta sama żarówka może być produkcją rynkową, eksportową, ale może też trafić na cele zaopatrzeniowe, np. dla budownictwa. I wówczas od razu jest ona traktowana inaczej. Zresztą nawet z produkcją rynkową i eksportową też są kłopoty, bo np. dostawcy wycofują się z produkcji elementów do żarówek, gdyż dla nich nie jest to produkcją rynkową.

Często więc powstaje dylemat czy podejmować działania

zgodne z interesem gospodarki, rezygnować tak jak powinno przedsiębiorstwo, czy też trzymać się sztywno owych podziałów, wskaźników, które przecież nie mogą uwzględnić indywidualnej sytuacji i tak bardzo zróżnicowanych warunków. Co bowiem przyjdzie gospodarce z wysokiego wskaźnika wzrostu dostaw żarówek na rynek, jeśli okaże się akurat, że handel nie będzie mógł ich tyle sprzedać. Czy w takiej sytuacji o działaniu nadal decydować ma wskaźnik, czy też poczucie gospodarności. Ono zaś podpowiada, by w imię takiej dyktetyki nie zaprzeczać magazynów hurtowni w kraju, starać się modyfikować produkcję i więcej przeznaczyć na eksport. Wiadomo jednak, że sprzedaż za granicę wymaga pewnych działań wcześniejszych reklam, akwizycji. Kontrakty podpisywać trzeba z pewnym przedwzrogiem. Czy trzymać się więc ściśle wskaźnika, że o tyle akurat powiększyć sprzedaż na kraj, kiedy wszystko wskazuje na to, że bez uszczerbku dla zaopatrzenia rynku wewnętrznego można bardziej zwiększyć eksport? Jak dotąd udawało się w Pile rozwiązywać tego typu węzły z powodzeniem, choć trzeba było potać i tracić wiele czasu na wyjaśnianie. Rozszerza się jednak skala działania a wówczas taki taniec na linie wskaźników może się okazać bardziej niebezpieczny.

Kiedy wyjeżdżałem z „Lumen” w Pile dowiedziałem się, że zapadła wreszcie oczekiwana decyzja uruchomienia na miejscu produkcji składanych balonów do żarówek. Przemysł szklarski wytwarza ich za mało, a poza tym przeszło półtora tysiąca wagonów z balonami, wożących w znacznym stopniu powietrze, przeznaczone do transportu. Zapośredniczyli księgowi zadają jednak pytanie. Czy uruchamianie, zgodnie z rozkazem, poczuć gospodarki, obywatelskiej troski o produkcję balonów na miejscu, entuzjazm z Pili nie popadnie w znowu w wskaźniki w buchalteryjnych sprawozdaniach?

Tradycja Banku Miast

Oni robią to lepiej

Warka, w kwietniu

G DYBY zapytał o to przyjeźdnym. Ale pytanie padło na zebraniu miejscowego aktywu, przy okazji sumowania rocznej działalności: Kto tyle zrobił w tym mieście?

Zaskoczenie było prawdziwe, ponieważ Warka (o nią to bowiem chodzi) nawet jak na dzisiejsze czasy, w których — po nowym podziale administracyjnym kraju — tak — w małych miejscowościach dokonują się wielkie przemiany — zadziwiała tempem rozwoju i zakresem prowadzonych tu prac. Samymi „tytułami inwestycyjnymi” można by wypełnić niejedną szpalte. Jakim więc sposobem to zaledwie 8-tysięczne miasto nad Pilicą stać na nowoczesną mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków, której koszt sięga 120 mln złotych, na modernizację i rozbudowę miejscowych zakładów przemysłowych itd. słowem na takie wydatki i na taki wysiłek?

To fakt, że skromny budżet Warki nie stwarza możliwości, ani nie daje obrazu wykonywanych tu zadań rzeczowych, w zakresie gospodarki oraz urządzeń socjalno-kulturalnych. Bo też robi się dużo za pieniądze wygospodarowane na rzecz miasta przez miejscowe zakłady pracy, także dzięki pomocy województwa, a nawet stolicy, oraz w czynach społecznych.

Właśnie pozyskiwanie i przyciąganie „na sposób warcki”, partnerów do współudziału w robocie, także umiejętność sięgania po cudze doświadczenia i nowatorskie struktury organizacyjne, oraz naśladowanie najlepszych — wydają się szczególnie inte-

resujące i warte spopularyzowania.

Wychodzą z konkretną pomocą

Przez długi okres w Warce, gdzie od zniszczeń wojennych ocalało zaledwie pięć domów, budowano niewiele. Dość podać, że lista czekających na mieszkania wydłużyła się do ponad 1300 nazwisk. Sytuację utrudniała okoliczność, że miasto nie ma własnego przedsiębiorstwa budowlanego. W ubiegłym roku złożono więc budowlanym w wojewódzkim Radomiu, ofercie. W podanych warunkach, na wstępie, zaprezentowano własne zdolności i siły, słowem to wszystko, czym Warka dysponuje oraz zobowiązuje się uczestniczyć przy wznoszeniu osiedla mieszkaniowego.

A więc załoga radomskiej przydzielonej przydziału grupie miejscowych rzemieślników. Pięciu murarzy miały skierować na budowę warekcie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Dwunastu dalszych — to rzemieślnicy prywatni z terenu gminy, którzy na prośbę władz zgodzili się okresowo podjąć pracę w przedsiębiorstwie. Roboty nie wymagające fachowców przyrzekli wykonać sami mieszkańcy. Dla pracowników przedsiębiorstwa budowlanego, aby nie musieli codziennie dojeżdżać do Warki i marować w czasie, miasto przydzieliło kwatery. W najlepszej stołówce pracowniczej (Fabryki Obrabierki Precyzyjnych) dla wszystkich budowlanych zapewniono posiłki regeneracyjne, i to przez okazyjny rok. Do dyspozycji załogi przekazano ponadto ośrodek rekreacyjny nad Pilicą. Można coś jeszcze wspominać...

Dopiero niejako na drugim planie propozycja umowy zawierania wszystkich istotnych postanowień dla strony radomskiej, które sprawowałyby się w Warszawie do jednego zadania: Zbudujcie nam jak najwięcej mieszkań.

Cóż to może można dodać? Chyba tylko odnotować, że na osiedlu Polna w Warce stoi już pierwszy dom o 85 mieszkańach, następny ukończony będzie lada dzień, zaś do końca roku przekazanych zostanie łącznie 250 mieszkań, a jak dobrze pójdzie to nawet więcej.

W podobny sposób, to jest „wychodzą z konkretną pomocą” — jak to określał naczelnik, Tadeusz Kulawik — przystąpiono do załatwiania sprawy nowej centrali telefonicznej dla miasta (przez planem). Obecna, typu ręcznego, istny zabytek, ma pojemność zaledwie 300 numerów, a jedynie o telefony prywatne zabiega ponad 400 osób. Wobec zwrócono się do Ministerstwa Łączności, deklarując nie tylko wykonanie w czynie społecznym wszystkich robót ziemnych, związanych z ułożeniem kabli, lecz także sfinansowanie tej inwestycji. Po prostu miejscowe zakłady pracy, dla których brak sprawnej łączności jest niesłychanie uciążliwy, gotowe były wyłożyć na ten cel 14 milionów złotych, pozostałą kwotę, około 9 mln zł, zobowiązało się dopłacić województwo.

No, i na tegoroczne Święto Lipcowe Warka otrzymała automatyczną centralę typu kontenerowego na ponad tysiąc numerów. Duża rzecz! Jeśli jednak bliżej przyjrzyć się całej tej transakcji, dochodzi się do

wniosku, że nie tylko Warka zrobiła dobry interes, lecz także resort łączności, który przedtęczył inwestycji. Na własny koszt.

Naśladownictwo najlepszych

Pięć lat temu, kiedy ogłoszono na naszych łamach Ogólnopolski Bank Doświadczeń Miast, pierwszą zgłosiła się właśnie Warka z konkretną propozycją zorganizowania spotkania potencjalnych udziałowców „banku”. Oczyszczalnię wodociągów przedmowa MRN, zaś obecny naczelnik, Tadeusz Kulawik, upatrywał w naszej inicjatywie wielką szansę dla swego miasta, chociaż ono samo w tym czasie niewiele miało innego do zaofiarowania.

Warka ogłosiła więc, że kupuje pomysły.

Początkowo przyjęliśmy na siebie pośrednictwo pomiędzy miastami a Warką. Następnie podjęła się tego telewizja, kontynuując naszą akcję. Tadeusz Kulawik jeździł na turnieje organizowane wciąż w innym mieście, podpatrywał „jak jest u sąsiadów”. I jeśli stwierdził, że ktoś coś robi lepiej (nie zawsze przecież chodzi o nowe pomysły), wykorzystywał obce doświadczenia nad Pilicą. Co jeszcze warto podkreślić: Przytosiszując — z pożytkiem dla swoich mieszkańców — wzory sąsiadów do warunków miejscowych, Warka podjęła się jednocześnie ważnej funkcji sprawdzania przenoszonych doświadczeń i oceny przydatności dla ogółu miast polskich.

Trudno by teraz dociec, co, ekał i kiedy przeniesiono nad Pilicę. Ale czy to w końcu ważne od kogo na przykład przyswojenie sobie szybkościową budowę ulic o nawierzchni twardej. Liczą się przecież wyniki, zaś te — że poprzedzane przy powyższym przykładzie — są znakomite. Spośród miast województwa radomskiego, Warka ma najwyższy procent ulic o twardej nawierzchni. W tym przypadku zdystansowano więc najlepszych. Nie po raz pierwszy, skoro w nagrodę w różnych konkursach gospodarczych i dobrej roboty Warka dostała dotychczas ponad sześć milionów złotych!

Wiek kiedy się tak wszystko zbierze w pewną całość, sami obywatele Warki zastanawiają się nieraz: Kto tyle zrobił w tym mieście...

W maju kończy się telewizyjna edycja Ogólnopolskiego Banku Doświadczeń Miast, który — jak to widać na przykładzie Warki — przynosi miastom wiele pożytku. Warto by więc pomyśleć o znalezieniu takiego forum, na którym poszczególne miejscowości mogłyby nadal przedstawiać swoje doświadczenia do ewentualnego wykorzystania, i to nie tylko przez miasta, lecz także gminy.

W swoim czasie na łamach „Nadodrza” interesująca w tym względzie propozycja zgłosił Jerzy Zysnarski. Oto proponuje on stworzyć jak gdyby ligę miast, które deklarują swój udział poprzez konkretne propozycje społecznych działań, sprawdzone inicjatywy, udane doświadczenia. Osiągnięcia danych miast należałoby konfrontować na zasadzie jednej z problemów polityki (jak sobie radzą z daną dziedziną miejskiej gospodarki w różnych miastach), lub całej gamy problemów w podobnych wielkościach i specyfiką, miejscowościach. Mogłby temu patronować FJN lub Ministerstwo Administracji, Gosp. Terenowej i Ochrony Środowiska.

Dodajmy przy tym, że sprawa nie ogranicza się tylko do gospodarki miejskiej. W budownictwie, przemyśle, także z upowszechnianiem doświadczeń — w tym przypadku w zakresie techniki, organizacji, metod pracy — nie jest jeszcze najlepiej.

Chodzi więc o to, by zapoczątkowaną przed pięcioma laty wymianę doświadczeń nie tylko utrzymać, lecz także rozszerzyć.

Linia szlifierska do produkcji żyłek

(A) W Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie skonstruowano i wykonano linię szlifierską do produkcji żyłek. Dzięki niej taśma żyłkowa jest szlifowana i równocześnie cięta na pojedyncze żyłki, a następnie przygotowywana do polerowania.

Urządzenie składa się z 10 zespołów szlifierskich, ustawionych szeregowo wzdłuż kierunku przesuwu taśmy. Taśma po przejściu przez tę linię uzyskuje właściwą geometrię ostrza, co decyduje o dobrych właściwościach eksploatacyjnych żyłek.

Po wdrożeniu do produkcji tej prototypowej linii szlifierskiej w Łódzkich Zakładach Wyrobów Metalowych, „Wizamet” przewiduje jej wykonanie dalszych jej egzemplarzy. Pozwoli to na rezygnację z importu podobnych urządzeń z krajów strefy dolarowej. (pap).

Zabytkom na odsiecz

Czyżby koniec sprawy?

I LEZ to już razy pisałem na tym miejscu w ciągu minionych lat dziesięciu o podwójnym Horodyszczu. Może ośmiem, może dziesięć — już nie wiem. Wracam więc po raz n-ty do tej sprawy, ponieważ wszystko wskazuje na to, że pisać o Horodyszczu już nie będzie potrzeba. No, może i trzeba będzie, ale w sensie kwitowania tego, co tam się robi. Do tej pory większość publikacji to były alarmy. Ale nie tylko... o czym później.

Najpierw przypomniemy, co to jest owo Horodyszcz. Jest to pałac położony w pobliżu Włodawy, w obecnym województwie białkopodlaskim. Pałac jest bardzo piękny a zbudowany został zapewne

wedle projektu samego Corazziego.

Ten pałac objęliśmy w stanie idealnym. Bezpośrednio po przejęciu przez państwo, ulokowano tam w 1945 r. szkołę rolniczą, a później „gospodarowali” tam przeróżni lokalni, lokatorami były nawet zwierzęta gospodarskie, które na przykład ulokowano w dawnym salonie, oryginalnym, o owalnym kształcie. A więc hydykło w saloni! Ten właśnie fakt skłonił w roku 1970 p. dr. Jerzego Gólosa z Warszawy, do zasygnalizowania autorowi niniejszego cyklu skandalu w Horodyszczu. W listopadzie r. 1970 ukazał się więc pierwszy felieton w sprawie Horodyszczu. Stan tego pałacu był już okropny, alarm zawarty w felietonie znalazł szeroki oddźwięk. W jakimś parę miesięcy później odezwali się Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, ściśle jego Departament Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego. Departament ten zapowiedział szybkie działania celem zapobieżenia dalszej, postępującej dewastacji obiektu.

Wpadłem, oczywiście, w entuzjazm, bo wydawałoby się, iż taka interwencja da niewątpliwie efekty. No i dała! W połowie roku 1971 dostałem ponownie list z tegoż Departamentu. Wskutek interwencji zastępcy głównego architekta wojewódzkiego w Lublinie i konserwatora woje-

wódzki dokonali w Horodyszczu wizji lokalnej i stwierdzili, iż alarm „Żyćla” był słuszny. Ustalono, co trzeba zrobić, wydano odpowiednie zarządzenia, polecono przywrócić do robót zabezpieczających i wystąpienie o ukaranie tych, którzy ponoszą winę za stan corazzińskiego pałacu.

Zarządzenia zarządzeniami, a w Horodyszczu latami całymi nadal nie się działo. Jak pałac niszczał poprzednio, tak niszczał i teraz, jak lokatorzy mieszkali poprzednio, tak mieszkali i dalej. W roku 1973 w czasie „gieldy zabytków”, oferowano do społecznego zagospodarowania i to nieszczerze Horodyszcz. Wreszcie nadszedł rok 1974 i tu mój natywny entuzjazm już nie miał granic. Napisałem więc felieton, zatytułowany „Ocalone Horodyszcz” i obwieszcilem w nim triumfalnie Czytelnikom, że wioletołnie alarmy przyniosły wreszcie skutek i że ocalenie dewastowanego pałacu jest już przesądzone. Ale — o wstydzie! — muszę się przyznać, iż wpuszczone mnie — jak to się mówi — w maliny. Do tego entuzjazmu miałem jednak wszelkie prawa. Dostałem bowiem w styczniu 1974 roku list od konserwatora wojewódzkiego w Lublinie (Horodyszcz należał wówczas do woj. lubelskiego), który

„W swąską z artykułem „Zabytkom na odsiecz — Ko-

ło się zamknęło” w numerze „Życia Warszawy” z dnia 11.XII.1973 roku, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie uprzejmie komunikuje, że wojewoda lubelski (...) wydał decyzję o przeniesieniu pałacu w Horodyszczu na Państwowy Dom Pracy Społecznej. Wykonanie dokumentacji zostało już zlecone...”

No i proszę, czy mogłem nie brać takiego listu poważnie? Czy miałem prawo do optymizmu? Jasne, że miałem.

Ale od owego listu upływały następne miesiące, a w Horodyszczu nie się nadal nie działo. W roku 1975 znowu napisałem o Horodyszczu, ale już bardzo pesymistycznie, otwierając się przyznając do porażki. Ani wandalizm nie ukarał, ani o Domu Pracy nie było słychać, panowała głucha milczenie. „Co też tam się dzieje dzisiaj — nie wiem — pisałem. — Może powiat ma już kłopot z głową?”

Ja pisałem, pisałem, a milczenie było znowu głuche. Wreszcie, już po reformie administracyjnej, dostałem kolejnego list, zapowiadający ruszenie robót i oddanie obiektu już nie pamiętam komu, ale nauczony smutnym doświadczeniem nie przywiązywałem do tej deklaracji poważniejszego znaczenia. Prawdę mówiąc, przedstawiałem wierzyć w doprowadzenie Horodyszczu do porządku. Albo — jak mawia Jerzy Waldorff — w owym mniej więcej czasie przybył mi sojusznik w sprawie Horodyszczu. Był nim (i jest) p. Witold Burkiwicz ówczesny student architektury w Gdańsku, obecnie już kończący swoje studia. Człowiek ten, młody i energiczny, przebywający m. in. na ziemi łódzkiej w czasie studiów obozów letnich, zaczął się intensywnie sprawa-

Horodyszczu, nawiązał ścisły kontakt z mną, pisał, alarmował przełożone władze, oferował swój udział w ewentualnej odbudowie, fotografował, rosyłał fotografie. Zainteresowały go bowiem owe nasze sygnały o Horodyszczu, pojechał tam i zakochał się w tym pięknym pałacu.

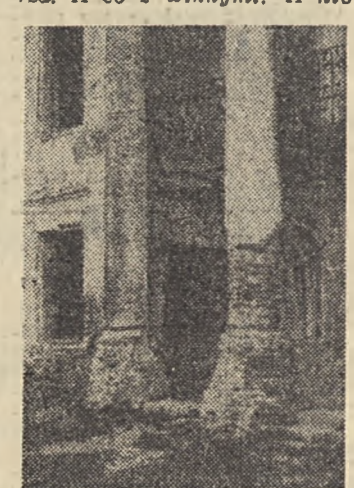
No i wreszcie wspólna akcja przyniosła efekty, miejmy nadzieję, iż tym razem realne. Ja już tak się wprawdzie poparzyłem na swoim optymizmie, że i do tych efektów podchodzi z rezerwą. No, ale tym razem — powtarzam — sprawa ma chyba ręce i nogi.

Mam właśnie przed sobą kopię listu, adresowanego właśnie do p. Witolda Burkiwicza przez dyrektora wydziału kultury i sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej (kopię przekazał mi tenże wydział). W liście tym, będącym odpowiedzią na niedawny list p. Burkiwicza, dyrektor wydziału stwierdza, iż:

„...w wyniku starań wojewody białkopodlaskiego zespół pałacowo-parkowy w Horodyszczu przekazany został Ministerstwu Handlu Wewnętrznego do zagospodarowania na resortowy ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy. Wydane zostało polecenie wykwaterowania lokatorów i inwentarza z pałacu w terminie do dn. 31 marca br. oraz rozpoczęcie energicznych przygotowań do opracowania programu użytkowego i dokumentacji technicznej...” Ponieważ p. Burkiwicz wyrażał gotowość uczestniczenia w rewolucyjnej zespole, list zawiera podziękowanie i wskazówki z kim konkretnie w tej sprawie należy rozmawiać itd.

Tak to, proszę Państwa, wygląda sprawa Horodyszczu, sprawa którą „Życie” wzięło sobie do serca i o którą latami walczyło. Ale jak w tym świetle wyglądają poprzednie

deklaracje i zapowiedzi? Przecież już w r. 1971 miano wykwaterować lokatorów i bydło. A obecnie mamy wiosnę 1978 i dopiero teraz, gdy we wnętrzach wyrosły już brzoźki, pismo zapowiada usunięcie lokatorów i inwentarza. A co z winnymi? A kto



Horodyszcz — obecny stan portyku w elewacji frontowej. Fot. W. Burkiwicz

położyły koszty, na jakie narazone zostały fundusze państwowe? Dlaczego od roku 1970 nic do tej pory nie zrobiono, by pałac ratować, dlaczego dopuszczono do postępującego procesu niszczenia?

Takich „dla czego” mógłbym pisać jeszcze dziesiątki. A więc dopiero teraz... Pociągające jest to, że lepiej późno niż nigdy. Czyżby więc konieczność sprawy?

(B. St.) Przewiduje się również utworzenie wnętrza, o ile znajdzie się materiały i dane (np. ikonograficzne) na taką rekonstrukcję pozwalające. A więc może kto wie, jak wyglądały wnętrza w pałacu w Horodyszczu? Prosimy do nas napisać! (Bst)

Jedno z obecnych wnętrz w pałacu w Horodyszczu

Niepewna przyszłość Belize

ANNA PIASECKA

(A) Spór o Belize, toczy się ze zmiennym nasileniem od 40 lat, stanowi klasyczny przykład konfliktów terytorialnych będących bezpośrednim dziedzictwem epoki kolonialnej. Belize — dawny Honduras Brytyjski — jest jedną z ostatnich posiadłości kolonialnych Wielkiej Brytanii. Fakt, że ten niewielki kraj w Ameryce Środkowej do dziś nie może doczekać się pełnej niepodległości, opóźnia proces dekolonizacji i emancypacji politycznej w zawsze niespokojnym „kocie karabskim”.

Główną przeszkodą do usamodzielnienia się Belize są rozszczenia terytorialne sąsiadów Gwatemali. Każda ze stron w tym sporze ma swoje racje, a sprawę przyszłości Belize dodatkowo komplikują partykularne interesy USA, dla których nic, co dzieje się w tym rejonie, nie jest obojętne.

Historyczne źródła sporu

Sądząc z zachowanych ruin, terytorium dzisiejszego Belize było kiedyś częścią kwitnącego imperium Majów. Hiszpanie zastali już tylko osiedla i świątynie zarosłe dżunglą i chociaż zaliczyli ten teren do swoich posiadłości, nigdy nie założyli na nim własnej osady. Osiedlili się tam natomiast — za przyzwoleniem Hiszpanów — Anglicy, sprowadzając niewolników do wyrebu lasów obfitujących w masłowe sosny, drzewa różane i mahoni. Pod koniec XVIII wieku osadnictwo brytyjskie rozprzestrzeniło się poza obszar wyznaczony przez Hiszpanów, ale ekspedycja hiszpańska, która próbowała przepędzić intruzów, poniosła klęskę.

Na początku XIX wieku, kiedy Meksyk i Gwatemala wywalczyły niepodległość, zgłosiły one pretensje do terytorium dzisiejszego Belize (Meksyk do części, Gwatemala do całości), uważając, że przysługuje im ono zgodnie z dawnym kolonialnym podziałem administracyjnym i sukcesją po Hiszpanii. Oba młode państwa były jednak za słabe, aby dochodzić swoich praw orzecem i z czasem zrezygnowały z tych praw — Gwatemala w 1859 r., w zamian za obietnicę (do dziś niedotrzymaną), że Wielka Brytania zbuduje drogę łączącą stolicę Gwatemali ze stolicą Belize, Meksyk — w 1893 r.

Spór o Belize w roku 1899, kiedy Gwatemala i Meksyk uzależniły granicę z Wielką Brytanią za wymuszone i ponownie zaczęły uminać się o Belize. Z czasem Meksyk zmienił stanowisko i w 1964 r. uznał prawo narodu Belize do samostanowienia. Natomiast Gwatemala jeszcze w 1945 r. wrodowała do swojej konstytucji poprawkę, głoszącą pełną suwerenność tego kraju nad terytorium Belize, a w późniejszych latach zgłosiła swoje rozszczenia w ONZ.

Zeby już skończyć z historią i przejść do sytuacji obecnej, trzeba przypomnieć jeszcze kilka ważnych dla dzieł Belize dat: w 1864 r. Honduras Brytyjski z faktorem podzielił brytyjskim władcom kolonialnym Jamaiki awansował do statusu „niezależnej kolonii Korony”. W 1954 r. ogłoszono tam konstytucję i powołano zgromadzenie ustawodawcze. W wyborach z 1957 r. zwyciężyła Zjednoczona Partia Ludowa, która snuruje tam od tam nieprzerwane rządy, a w 1964 r. Londyn przyznał Hondurasowi Brytyjskiemu — noszącemu od tam nazwę Belize — całkowitą autonomię we wewnętrznych sprawach.

Ustępstwa Londynu

W 1972 r. 140-tysięczna ludność Belize wypowiedziała się w referendum powszechnym za niepodległością. Data przyznania pełnej niepodległości tej kolonii brytyjskiej była jednak wielokrotnie odraczana za obólną zgodą Londynu i Belize; zachodzi

o to, że natychmiast po wycofaniu się wojsk brytyjskich Gwatemala spełni swoje pogroźki i zaanektuje Belize. Kilkakrotnie już dochodziło do incydentów zbrojnych na granicy obu krajów. Ostatnio, w lipcu 1977 r., kiedy Gwatemala zgromadziła na granicy Belize duże siły zbrojne, Brytyjczycy przerzucili na teren kolonii dalsze posiłki wojskowe.

Od kilkunastu lat między Wielką Brytanią a Gwatemalą trwa wymiana not dyplomatycznych, prowadzone są rozmowy i pertraktacje, a ich celem ma być wypracowanie kompromisu, który zadowoliłby Gwatemalę i zarazem zagwarantował suwerenność przyszłego niepodległego państwa Belize. Rokowania w tej sprawie nie przyniosły jednak żadnego postępu; raz doszło nawet do krótkotrwałego zerwania stosunków dyplomatycznych między Gwatemalą a Londynem.

Przez wiele lat stanowisko obu stron było nieugięte: Gwatemala obświadczała przy swoich historycznych prawach do Belize, Londyn zaklinał się, że nie ustąpi ani pedzieli ziemi ze swojej kolonii. Nieoczekiwany wzrost w pertraktacjach nastąpił na początku bieżącego roku: do prasy przedostały się informacje o kilku wariantach kompromisu, jaki Londyn miał zaproponować Gwatemali. Chodziło o to, że przed przyznaniem Belize niepodległości Wielka Brytania sęduje Gwatemali południowy kraniec Belize (różne warianty dotyczyły jedynie wielkości obszaru) oraz udzieli jej wielomilionowych kredytów w zamian za zrzeczenie się przez Gwatemalę roszczeń do całości terytorium Belize. Brytyjski dziennik „The Guardian” donosił nawet w końcu stycznia, że Wielka Brytania zgodziłaby się na rozczłonkowanie Belize na trzy części: między Gwatemalę, Meksyk oraz przyszłe niepodległe państwo Belize.

Z powodzi zaprzeczeń, potwierdzeń i oświadczeń, które po tych rewelacjach nastąpiły, wyłania się następujący obraz sytuacji: rząd Wielkiej Brytanii rzeczywiście zaproponował Gwatemali odstąpienie „kawałka” Belize. Miało to być coś w rodzaju balonu próbnego, aby się przekonać czy Gwatemala skłonna jest do kompromisu i czy autonomiczny rząd Belize zgodził się na takie ustępstwo. Przebywający w tym czasie w Londynie premier Belize George Price gwałtownie zaatakował rząd brytyjski za plany podziału Belize i oświadczył, że nie zgodzi się na oddanie ani jednego cala ziemi brytyjskiej Gwatemali ani żadnemu innemu państwu. Rząd Gwatemali ze swej strony powstrzymał się od oficjalnych komentarzy, zeznał na propozycję brytyjską oznaczałaby bowiem odstąpienie od dotychczasowego stanowiska.

Interesy neokolonialne

Niezależnie od tego, na ile rozszczenia Gwatemali byłyby historycznie uzasadnione, fakt pozostaje faktem: na terytorium Belize ukstałował się w ciągu kilku stuleci odrębny naród. Prawo tego narodu do samostanowienia potwierdziły kilkakrotnie rezolucje Zgromadzenia Ogólnego

ONZ; prawo Belize do niepodległości i samodzielnego bytu państwowego popierają pokrewne anglosjęzyczne kraje basenu Morza Karaibskiego, postępowe państwa Ameryki Łacińskiej, kraje rozwijające się, cała wspólnota socjalistyczna, wielo państw zachodnich.

Gwałtowna kampania propagandowa, uroczalniana od czasu do czasu pobrzękiwaniem szabelką, jaką w sprawie Belize prowadzi Gwatemala, ma m.in. na celu podtrzymywanie w kraju szowinistycznych nastrojów i psychoję wojennej. Od lat w Gwatemali władzę sprawują skrajnie prawicowe rządy wojskowe: historia wokół Belize jest dla nich wygodnym środkiem odwrócenia uwagi własnego narodu od problemów wewnętrznych: policyjnych metod rządzenia, nędzy, niesprawiedliwości społecznej.

W swych rozszczeniach do Belize Gwatemala znalazła potężnego, ale cichego sojusznika — Stany Zjednoczone, które przez wiele lat zachowywały w tej sprawie neutralność, nie chcąc narazić się ani na zaprzęgniętej Wielkiej Brytanii, ani na proamerykańskiej Gwatemali. Wiele wskazuje jednak na to, że Waszyngton czyni teraz zakulisowe wysiłki sprzyjające gwatemalskim żądanom. Prasa brytyjska pisała bez ogródek, że projekt odstąpienia Gwatemali południowych krańców Belize powstał pod presją amerykańską. Przyczyna tego zwrotu w stanowisku USA jest aż nadto oczywista: na omawianym terenie odkryto bogate złoża ropy naftowej i monopol amerykański ma teraz nadzieję, że za pośrednictwem rządu Gwatemali, skłonnego do udzielenia korzystnych koncesji, im właśnie przypadnie ten tłusty kasek.

Spór o Belize, jak już wspomniano na wstępie, jest klasycznym przykładem konfliktów terytorialnych mających swoje źródło w epoce kolonialnej. Jak by tego nie było, dość, że przedarza się on obecnie w inny typowy przykład zatargów terytorialnych — tch mianowicie, które są efektem neokolonialnej polityki mocarstw imperialistycznych w krajach Trzeciego Świata. Dla niewielkiego narodu Belize nie rokuje to niestety szybkiego spełnienia jego aspiracji do niepodległości i suwerenności.

Znaleziono zwłok uprowadzonego w marcu belgijskiego przemysłowca

BRUKSELA (PAP). W poniedziałek rano na wysypisku śmieci koło wsi Delegen pod Antwerpią policja znalazła zwłoki uprowadzonego przed miesiącem znanego przemysłowca belgijskiego Charlesa Brachta.

Jak oświadczył prokurator królewski w Antwerpii, Charles Victor Bracht, belgijski przemysłowiec, zmarł na skutek ran odniesionych w czasie porwania, mieściłemu, 7 marca br. Na konferencji prasowej w Antwerpii prokurator oświadczył, że sekcja zwłok ustaliła iż Bracht nie żył już od miesiąca. (P)

Francuska ustawa w sprawie transplantacji

PARYŻ (PAP). We francuskim dzienniku urzędowym opublikowano nową ustawę urzędową, zezwalającą szpitalom pobierać od dołpocho zmarłych osob organów do transplantacji. Ustawa wyraźnie zabrania dokonywania tego rodzaju czynności przez szpitali zezwoleniem śmierci klinicznej. (P)

Pracowite dni w ONZ

W CENTRUM UWAGI — SPRAWY POKOJU I ROZBROJENIA

Od stałego korespondenta MACIEJA SŁOTWIŃSKIEGO

Nowy Jork, w kwietniu

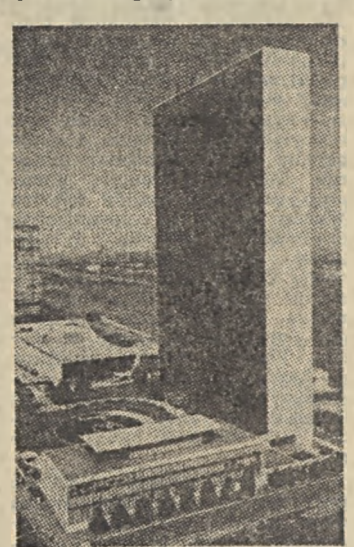
(A) Najbliższe tygodnie będą w nowojorskim gmachu ONZ niezmiennie pracowite i prawdopodobnie pełne gorących dyskusji. 20 kwietnia zacznie się sesja specjalna Zgromadzenia Ogólnego poświęcona sprawie finansowania operacji libańskiej, to znaczy pobytu w tamtym kraju „Peace Keeping Force”, czyli sił pokojowych Narodów Zjednoczonych.

O co w tej sprawie chodzi? Jak wyliczone, prawie 70 mln dolarów kosztować będzie ta operacja interwencyjna ONZ w Libanie (tylko w jej pierwszym półroczu). Suma niebagatelną jeśli się zważy, iż Narody Zjednoczone łożą już duże kwoty na finansowanie pobytu swych wojsk na Syonaju i Wzgórzach Golan. Ponieważ cała operacja libańska ONZ ma charakter bardzo delikatny (przypomnijmy, że Związek Radziecki i Czechosłowacja wstrzymały się od głosu, gdy Rada Bezpieczeństwa podejmowała decyzję o wysłaniu „błękitnych hełmów” do Libanu), sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim zwołuje właśnie w ostatniej dekadzie kwietnia sesję specjalną. W kuluarach ONZ podkreśla się, że działalność jednostek wojskowych ONZ w Libanie jest służbą szczególnie ciężką, teren jest przecież ogromnie niebezpieczny. Ale w pierwszym rzędzie podkreśla się, że Narody Zjednoczone zostały niejako zmuszone presją izraelskiej agresji na Liban, do wkroczenia do akcji. Jednocześnie jednak mówiło się wówczas o koniecznym i natychmiastowym wycofaniu się agresora z zaatakowanego terytorium. Tymczasem wojska Izraela nadal okupują południowy Liban, termin ewakuacji jest podawany bardzo mgliście.

Zwraca się też uwagę na swoisty paradoks: jak wiadomo Izrael od dawna lekceważy sobie i ignoruje wiele rezolucji, postanowień i zaleceń Narodów Zjednoczonych w sprawie pokoju na Bliskim Wschodzie. I jednocześnie tenże Izrael korzysta niejako z dobrodziejstwa, jakim jest operacja pokojowa ONZ w Libanie. Słysz się więc głosy, że nie może być tak, aby ktoś dopuszczał się agresywnych kroków i aby potem koszty wywołane tą agresją były pokrywane przez wszystkie narody członkowskie ONZ. Jest oczywiste, że w pierwszym rzędzie skutki finansowe powinny spaść na takim wypadku na barki agresora. Tym bardziej że zdecydowana większość państw członkowskich ONZ wskazuje wyraźnie i od dawna, jakie powinno być słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie problemu bliskowschodniego. Ale — powtórzmy — wskazania te są przez Izrael lekceważone.

Dwa dni po „sesji libańskiej” 24 kwietnia kolejna sesja specjalna poświęcona tym razem Namibii. Ten wielki i bogaty w surowce obszar Afryki Południowo-Zachodniej jak wiadomo okupowany jest przez białych rasiistów z RPA. Narody Zjednoczone od lat domagają się przekazania władzy w Namibii w ręce czarnej większości mieszkańców tego kraju, oferując swą pomoc w przeprowadzeniu

wolnych wyborów. Reżim J. Vorstera ma jednak własną koncepcję zbliżoną do tego co dzieje się w Rodezji. Dąży do wyeliminowania z walki politycznej postępowej organizacji wyzwolenia Namibii to znaczy SWAPO, uznawanej przez ONZ za jedynego reprezentanta mieszkańców tego kraju (SWAPO ma, jak wiadomo, oficjalne przedstawicielstwo przy ONZ) i symbolicznego przekazania wła-



dy uległym sobie działaczom murzyńskim, głównie kacykom plemiennym. Zgromadzenie Ogólne ma zająć się przełomem aktualnej sytuacji w Namibii i podjąć rezolucję przyspieszającą procesy wyzwolenia się tego kraju z rasiistowskiej okupacji przez RPA.

A potem 23 maja wydarzenie największej wagi: sesja specjalna Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęcona problemom rozbrojenia na świecie. W ubiegłym tygodniu rozpoczęła się kolejna, piąta tura prac komitetu przygotowującego te sesje. Członkowie komitetu mają już przed sobą tzw. skonsolidowany projekt roboczy dokumentu końcowego, które Zgromadzenie Ogólne ma w czerwcu uchwalic. Skonsolidowany projekt — to znaczy będący niejako sumą propozycji różnych krajów czy grupowań krajów z połączeniem idei wysuniętych poprzednio.

Przesłuchiwanie są świadkowie a nie oskarżeni

Proces katów z Majdanka — w relacji szwedzkiego dziennikarza

SZTOKHOLM (PAP). Korespondent PAP, Andrzej Nowicki pisał: Na łamach szwedzkiego „dziennika socjaldemokratycznego „Aftonbladet” ukazał się obszerny reportaż Nilsa Lodina z toczącego się w Duesseldorfie procesu przeciwko 14 zbrodniarzom hitlerowskim — katom z Majdanka. Autor zwraca uwagę na atmosferę, w jakiej toczy się proces, bezczelne zachowanie się oskarżonych i obrońców oraz na uwielbienie godności ludzkiej traktowanie świadków.

Relacjonując sam proces, dziennikarz szwedzki pniejnie równocześnie Zachód, rzeczywistość, w której czyni się wszystko, aby ukryć lub zatrzeć przeszłość, w której oskarżeni stają się oskarżonymi, a najwięksi w dziejach świata zbrodniarze spacerują sobie ulicami, inkasując od państwa pieniądze na hotel, wyżywienie i „drobne wydatki”, i mają wszelkie szanse na uniknięcie kary.

Oskarżone Hermine Braunsteiner-Ryan broni gwiazda pałestry zachodniemieckiej, prof. Hanns Mundorf — stary nazista i zbrodniarz wojenny. Jego kolega, Hermann Stolling, były sędzia sądów faszystowskich ma bogatą przeszłość również w Polsce, gdzie szafował wyrokami śmierci za takie „zbrodnie”, jak np. kradzież rowerów Niemcom. Broni on Hermine Boetcher, oskarżoną o zamordowanie „tylko” 200 ludzi.

W rogu sali, odnotowuje Lodin, siedzi zawsze grona sympatyków faszystów. Natomiast ławy prasowe są prawie puste. Oprócz dziennikarzy zagranicznych i soraowodawców komunistycznych „Deutsche Volkszeitung”, można tam dostrzec jedynie przedstawicieli służby prawicowej „National-Zeitung”, który domaga się zaprzestania procesu, głosząc, że jest to tylko wyrzucanie pieniędzy. Reszta prasy zachodniemieckiej nie zajmuje się procesem prawie w ogóle.

Adwokat działający według zasady: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Za pomocą różnych kruczków zdolał już ponad 2 tys. razy doprowadzić do przegranej sprawy.

O godz. 16 wszyscy wstają i wychodzą — w tym również oskarżeni. Odpowiadają bowiem z wolnej stopy.

W tym procesie — jak zauważa szwedzki dziennikarz — na ławie oskarżonych nie siedzi tylko mordercy za biurkiem, lecz tylko ich prawe ręce, zwykli kaci. Mordercy za biurkiem, ludzie wtykowi i mający w większości doskonałe porządki w powołanej Republice Federalnej. Odpowiadają jedynie ci nieliczni, których nie stać było na zapewnienie sobie zawnazs drogiego adwokata. (P)

Głos światowej nauki

(P) Ruch PUGWASH liczy sobie ponad 20 lat. Przez dwa dziesięciolecia naukowcy Wschodu i Zachodu spotykali się w różnych zakątkach naszego globu, aby w myśli manifestu — którego autorami byli m. in. Russell i Einstein, — leżącemu u podstaw Ruchu, nawoływać do pokoju. Nie jako przedstawicieli tego lub innego kraju, ale ludzie najbardziej świadomi niebezpieczeństwa, które niesie ludzkości eskalacja zbrojeń.

Toteż na ostatniej konferencji PUGWASH w Monachium, która odbyła się latem ub. r., zajmowano się przede wszystkim problemem bomby neutronowej — tym nowym rodzajem śmiertelnej broni, używając do powstrzymania jej produkcji.

Nie zabrakło w tym proteście głosu polskich uczonych, od dawna aktywnie uczestniczących w Ruchu. Nawiązując do deklaracji z Monachium, Polski Komitet PUGWASH przyjął oświadczenie, w którym zaprotestował przeciwko planom produkcji i rozmieszczenia bomby neutronowej.

Głos przedstawicieli polskiej nauki jest jednym z elementów fali protestu przeciwko tej bombie, jaka przetacza się przez Europę. Kontynent, który pragnie wejść na drogę odprężenia i pokojowego współistnienia.

Przełomowym momentem tego procesu stał się Akt Końcowy KBWE. W oparciu o jego zasady, kraje Wschodu i Zachodu starają się wypracować nowy model wzajemnych kontaktów.

To, co uczyniono przez 2 lata, jakie minęły od helsińskiej konferencji, znalazło swoje podsumowanie na spotkaniu w Belgradzie. Nad tym, jakie są problemy i perspektywy bezpieczeństwa i współpracy w Europie po Belgradzie, będą dyskutować uczeni z Ruchu PUGWASH na sympozjum rozpoczynającym się w środę w Zakopanem. Poprzedza go 2-dniowa sesja Komitetu Wykonawczego tej organizacji odbywająca się aktualnie w Warszawie.

Obrazy PUGWASH tradycyjnie toczą się przy drzwiach zamkniętych, ale to co ujawnia się opinii publicznej po ich zakończeniu, jest zawsze ważkim głosem światowej nauki na rzecz pokoju i bezpieczeństwa.

ZDZISŁAW KAMIŃSKI

Śmierć systemu

(P) Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) opublikował oficjalny komunikat informujący opinię publiczną o zmianach wprowadzonych z dniem 1 kwietnia w jego statucie, zmianach oznaczających ostateczną śmierć systemu monetarnej, powołanego do życia w lipcu 1944 roku w amerykańskim mieście Bretton Woods.

System z Bretton Woods opierał się głównie na pełnej wymienialności dolara na złoto — według ustalonego paritetu 35 dolarów za 1 uncję złotej kruszcu oraz na ustalonych kursach wymiennych walut, z dopuszczeniem minimalnych wahań kursowych w górę lub w dół.

Za przewidzianą w statucie MFW zgodę 3/5 jego członków, dysponujących 4/5 udziałów, wprowadzony został na to miejsce nowy system.

Oto jego cechy charakterystyczne: 1) Zniesiona zostaje oficjalna cena złota, a tym samym „paritet” danej waluty wyznaczany dawniej przez zawartość w niej złota; 2) Państwa członkowskie wnoszą do MFW udziały w swym narodowym pieniądzu, bez obowiązku składania 25 procent tych udziałów w złocie; 3) Kursy walut ustalone są wyłącznie przez grę sił rynkowych, a członkowie MFW zobowiązują się powstrzymać od interwencji w tej grze celem osiągnięcia jakichś szczególnych korzyści; 4) Jednostką obrotową MFW (a ewentualnie w przyszłości jednostką obrotową świata) staje się Specjalna Prawa Ciągienia (SPC) — będącecocktalem złotych walut w proporcji odpowiadającej udziałowi państw-emitentów tych walut w międzynarodowym handlu.

Na dobrą sprawę, wszyscy zapomnieli już dawno, że złoto kosztowało kiedyś 35 dolarów za 1 uncję i że kursy walut były „sztywne”. Jednakże wzmianka o wyznaczeniu SPC znacznie szerzej roli niż dotychczas (a również zapowiedź poważnego zwiększenia ogólnych zasobów funduszu) — świadczy o tym, że MFW chciałby umocnić jeszcze bardziej swą pozycję, jako centralna i w poważnym mierze ponadnarodowa „waluta monetarna” w świecie. Ostateczna śmierć systemu z Bretton Woods oznaczać może zatem nowe życie Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

ZYGMUNT SZYMAŃSKI

Paryż, w kwietniu

(A) Kim byli porwacze barona Empain, z jakich rekrutowali się środowisk?

Jak na razie nie są znane, a przynajmniej nie są ujawnione nazwiska wszystkich, którzy machali w tym palce, choć można przypuszczać, że policja jest na ich tropie. Jednakże w związku z porwaniem barona kilku gangsterów jest już aresztowanych, już to z oskarżenia o bezpośredni udział w uprowadzeniu Edwarda Empaina, już to z oskarżenia o pomoc w przestępstwie. Kim są ci ludzie?

Najczęściej są to ludzie o podwójnych życiorysach, uchodzący w oczach swych sąsiadów i znajomych za ludzi prowadzących spokojne, uczciwe mieszczańskie życie. Nie brakowało im pieniędzy na przyszłowiowy chleb czy na komorne. Nie musieli się liczyć z pieniędzmi przed przyszłowiowym „pierwszym”.

Aresztowany w czasie strzelaniny na autostradzie południowej i uchodzący za szefa szajki Alain Cayllot, ten który w wyniku przestępstwa na policji kazał swoim komitonom wypuścić barona na wolność, liczy 36 lat i pochodzi z rodziny dość zamożnych kupców i przemysłowców mebli bibliotecznych. Jego ojciec jest właścicielem dobrze prosperujących trzech fabryk mebli i 17 sklepów w Paryżu oraz na prowincji, wyspecjalizowanych w sprzedaży umebłowania bibliotecznego.

Aresztowany Alain był właścicielem jednego z tych sklepów w Montpeller na południu Francji i w oczach miejscowych uchodził nie tylko za rzetelnego kupca, ale także za dobrego me-

W paryskim karnecie

Szczegóły uwolnienia barona E. (2)

Od stałego korespondenta LESZKA KOŁODZIEJCZYKA

za i ojca, bardzo dbającego o rodzinę. Ta dbałość ujawniała się m.in. w wybudowaniu bardzo okazałej i komfortowej willi z basenem. Co najmniej raz na miesiąc, czasami dwa, bywał Alain w celach handlowych w Paryżu, gdzie też miał swoją kawalerkę w centrum miasta.

Policja nie podzielała jednak opinii sąsiadów Alaina na temat jego osoby. Widział on w tej kartoteczce jako złodziejaszek i rezydent działający na terenie Francji, a także na terenie Szwajcarii, gdzie w Lozanie i w Genewie układał wystawy zabawkowe zegary u pewnego jubilera, a w jednym z oddziałów banków szwajcarskich szabli złota wartości tysiąca dolarów. Część zarobionych w ten sposób pieniędzy odnaleziono w schowku znajdującym się w murze okalającym willę Alaina. Odtąd znalazł się on w dossier francuskiej policji.

Widnieje w tych dossier także brat Alaina — Francus, schwyty 10 lat temu w Rennes na podejrzanych aferach, natomiast w oczach swych sąsiadów w Genewie uchodzący za faceta prowadzącego spokojną mieszczańską egzystencję, zawiązujący dość wysoki standard życia udanemu małżeństwu z córką miejscowego futrzarza.

Gdy policja aresztowała Alaina, natychmiast jej podejrzenie

padło także i na brata Francus. Nie zostało ono jednak w domu w Genewie. Nie wiedząc o niczym lub udając, że o niczym nie wie jego żona oświadczyła, że wyjechał on do Paryża w Wielki Piątek, a więc w dniu, w którym banda gangsterów spodziewała się dostać okup za barona, i że miał wrócić do domu w pierwszy lub drugi dzień świąt, jednakowoż do tej pory nie wrócił. Pościsł za Francois Cayllot trwa, policja jest bowiem zdania, że obaj bracia, a Alain zapewne, byli głównymi przywódcami i inspiratorami wielosobowego gangu porwawczy.

Należał do tego gangu także Daniel Duchateau, zabity w czasie strzelaniny na autostradzie. Ten miał za sobą przeszłość najpierw zawiadki w marynarce morskiej, potem specjalisty w skokach na banki. Jeden z tych skoków skończył się jednak dla Daniela niefortunnie, dostał 15 lat więzienia. W więzieniu jednak zaczął udawać wariata, przy czym robił to z takim powodzeniem, że mu uwierzono. Zwolniony przed czasem jako niepożyteczny opisł swoje symulacje doświadczenia w książce o pt.: „Święta Anno mój się za nami”, przy czym dodał na leży, że pod wezwaniem tej świętej znajduje się więzienny szpital psychiatryczny, w którym Duchateau przebywał. Książka

chwyciła i stała się nawet bestsellerem w środowisku zblazowanego świata artystycznego. Za uzyskanie w ten sposób pieniędzy Daniel założył sobie galerię z ceramiką artystyczną, organizując nawet wzięte wernisaze. Stawiano Daniela jako przykład świetnej reedukacji i biorąc pod uwagę całkiem niezłe prosperujący interes z ceramiką, nie podejrzewano go więcej o kontakty ze światem przestępczym.

Inni współuczestnicy porwania lub przynajmniej pomocnicy w przestępstwie też rekrutowali się po części z podobnych co bracia Cayllot i Daniel Duchateau środowisk. Ci inni — których nazwiska ujawniono, to przede wszystkim właściciele lub lokatorzy willi pod Paryżem, w których piwnicach przetrzymywano, przez ostatnie trzy tygodnie barona przed jego uwolnieniem w niedzielę wieczorem, pierwszego dnia świąt.

Otóż, jak pisaaliśmy, już w dwie godziny po telefonie zdruzgotanego śledztwa Alaina Cayllota do swoich kumpiów by wypuścić barona, baron Empain znalazł się na wolności przy końcu stacji paryskiego metra na Ivry. Został pod tą stacją podwieziony samochodem wciąż z zawiązanymi oczami, jednakże miał wrażenie iż kierowcy kluczą i kraja, by zmilił ślad drogi i dystans.

Na podstawie tych i innych przesłanek, które miała w rą-

ku policja, mogła ona przypuszczać, iż chodziłoby tu o willę położoną niedaleko od przedmieścia Ivry na południu Paryża. Wizja lokalna przeprowadzona w towarzystwie barona dała szusznost tym podejrzeniom. Edward Empain, któremu tym razem policja zawiązała oczy by uprowadzić podobnie jak najbardziej warunki więzienne, bez żadnych wątpliwości rozpoznał na podstawie wielu przesłanek słuchowych i dotykowych, że w tym właśnie miejscu więziono go przez ostatnie trzy tygodnie.

Najzupełniej przyzwolita willa z ogródkiem okazała się własnością niejakiego Le Gayona, właściciela kawiarni na jednym z przedmieść Paryża. Zamieszkiwała ją para lokatorów z małym dzieckiem Marie-Annie Le Gayon — 28 lat — siostra właściciela kawiarni oraz ojciec dziecka Georges Bertocini, 35 lat, znany gangster z Marsylii, wielokrotnie karany za napady i kradzieże. Nikt z mieszkańców sąsiednich willi nie zauważył jednak niczego szczególnego w zachowaniu się jej lokatorów, ludzi dość spokojnych, w dodatku z małym dzieckiem... Chyba to, że czasami lubili się zabawić w ogrodzie w strzelanie z broni palnej do tarczy zawieszanej na płocie.

Oto część prawdy o części sprawców porwania barona Empaina. Reszty dopełni z pewnością najbliższa przyszłość.

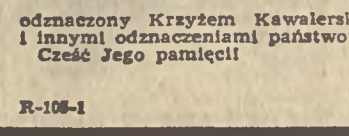
Pracownik Roku

Kino „Przyjaźń”: „Błłana”,
rod. pol., lat 15, godz. 16.30 i
Telefony: apteka 29, izba poro-
wa 133, kawiarnia 266, posteru-

muzykowanie	8.00	Dialogi
zbliznienia	9.40	Dla przedszkolki
0.00	Reportaż literacki	"Mój piy- ający dom"
10.30	Gra Big Band	
12.00	Sprawy	codzienne
13.00	Graja artyści węgierscy	11.35
14.00	poszukiwanie	rodzin
15.00	Muzyka	12.00
16.00	Duety	

(kolor)
 30 Język angielski
 Kurs podstawowy. lek. 37
 00 „Postawy” — (kolor)
 30 24 godziny (kolor)
 40 Sylwetki X Muzy
 — Irena Orska —
 05 Wtorek Melomana

Pracownik Roku



Najlepszy w FSC

katorów. Ale na 243 spółdzielnie, istniejące w Warszawie województwie stołecznym, aż 18 to małe jednostki, obejmując najczęściej 1 blok mieszkalny. Lokatorzy, mieszkający w tych domach, muszą sami zadbać

liwie także lokatorom tych budynków korzystanie z pomocy spółdzielczych ekip przy niezbędnych naprawach i remontach mieszkań. (s)

PRZEMYSŁU OWOCOWO-WA
 kład w Radomiu, ul. Struga 7
OGRANICZONY na wykonani
 iu kotłów parowych wysoko
 pozostałych urządzeń wchodzą
 ri.

a licząc od daty ukazania się 9.00.

utku przetargu, przetarg drugi
przetargu 1. R-102-

POSZUKIWANI

STWO BUDOWLANE W RA
AZ NASTĘPUJĄCYCH PRA

tażem pracy
mówienia w przedsiębiorstwie
iał Pracowniczy R.P.B. Radom
parter tel. 241-81 w. 113.

ELEGANCJA"
OD ZARAZ
ARZY

— 2 osoby

ie w hotelu robotniczym
tnych.
od adresem:
ice ul. Dzierżyńskiego nr 1

R-103-0

„Życie Radomskie” 88-108, Ra-
dom, ul. Żeromskiego 81. Tele-
fony: 211-49, 234-44. Przyjmo-
wanie ogłoszeń w godz. 6.30-
15.30. Za terminowy druk ogło-

rozdział 125/127. Rękopisów
nie zamawianych redakcja nie
zwraca. Druk: Prasowe Zakła-
dy Graficzne RSW „Prasa-
Książka-Ruch” Warszawa, ul.
Marszałkowska 3/3.

Y GARBARSKIEJ
ICE"
GOWY Nr 3
1 Maja 22

G DLA LUDNOŚCI
 AMÓWIENIA
 W WELUROWYCH,

R-80-0

RZEPKA

Kada Nadzorcza, Zarząd, Kada
Kładoewa, POP PZPR

Rozpoczęto roboty, są już pierwsze efekty

Oczyszczalnia ścieków w Lesiovie przywróci życie biologiczne w Mlecznej i Radomce

Budowa miejskiej oczyszczalni ścieków w Radomiu ma swoją, długą historię. Ostatecznie jednak, ten potężny obiekt zlokalizowany został na obszarze aż 78 ha. znajdującym się pomiędzy torami kolejowymi Radom-Warszawa a drogą Radom-Lesów, tuż przy ujściu czystej Pacynki do cuchnącej Mlecznej.

Rzut oka na mapę i konfrontację w terenie utwierdzają w przekonaniu, że dobrze zlokalizowano ten potężny obiekt. Liche, płaszczyste grunty i karłowate lasy sosnowe po sąsiedztwie istniejącego zakładu „Bacutilu” to miejsce pracy бригады Warszawskiego Przedsiębiorstwa Robotów Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego „Hydrocentrum”, które już latem ub. roku rozpoczęły roboty przygotowawcze a od 1 października ub. roku — tzw. roboty cyklowe.

Oczyszczalnia mechaniczno-biologiczna w Lesiowie po zakończeniu budowy będzie w stanie oczyszczać 120 tys. m sześciennych ścieków na dobę. To w zupełności wystarczy na potrzeby Radomia w obecnych rozmiarach. W perspektywie jednak oczyszczalnia będzie musiała zostać rozbudowana. Z tą myślą zarezerwowany został odpowiednich rozmiarów teren. Prawda, że sprawy rozbudowy do perspektywy. Warto jednak o nich wspomnieć już w chwili rozpoczęcia budowy I etapu, który kosztować będzie około 1 mld złotych, a jego realizacja potrwa aż do grudnia 1982 r. Tak to przynajmniej wynika z cyklu inwestycyjnego dla tej wielkości obiektu i z ilości przyznanych środków.

Póki co, 32-osobowa załoga warszawskiego „Hydrocentrum” pracująca na budowie oczyszczalni w Lesiovie ma już za sobą pierwsze efekty i znacznie poważniejsze zadania przed sobą. Z krótkiego bilansu dokonania i zadań wynika, że dotychczas przemieszczono około 300 tys. m sześć. ziemi wykonując w efekcie cztery laguny czyli osadniki ziemne, które zajęły obszar ok. 9 ha i w przyszłości służyć będą do magazynowania osadów. Te ostatnie wykorzystają się jako doskonały nawóz dla rolnictwa. Częściowo zbudowane zostały także ujęcia i stacja uzdatniania wody oraz część rurociągów przesyłowych.

Tegoroczne zadania

To co dotychczas wykonano to dopiero skromny początek, który pochłonął już 37 mln zł. Więcej kosztować będą tegoroczne prace takie jak choćby budowa solidnego zaplecza techniczno-socjalnego, ułożenie dróg dojazdowych czy odwodnienie terenu. To ostatnie jest bardzo istotne dla wykonawców w warunkach, gdy występują tu pod powierzchnią poziomy wody trzeba będzie obniżyć aż o 9 m. Drogi będą także roboty fundamentowe, które rozpoczną się jeszcze tej wiosny i pochłonią wiele ton betonu.

A w ogóle, w ramach prac tzw. I zadania, które kosztować będzie około 428 mln zł, specjalistyczne бригады z „Hydrocentrum” zbudują m.in. budynek krat i płaskowników, komorę napowietrzania, trzy osadniki wstępnego oczyszczania, sześć komór osadu czynnego (biologicznego) oraz trzy osadniki wtórne i kanał zrzutu.

towy oczyszczonych ścieków do Pacynki. Wymienione obiekty to zarazem podstawowe elementy oczyszczalni, które zdecydowały o tym, czy wypuszczone do Pacynki ścieki będą dobrze oczyszczone. Ciekawe jednak, że będzie ich tak dużo, że trzeba będzie aż poszerzyć korytarz rzeki gdyż ilość oczyszczonych ścieków będzie większa od masy wody, która obecnie płynie Pacynką.

Już choćby z tych informacji wynika jak poważne zadania stoją przed załogą „Hydrocentrum” i бригадами innych przedsiębiorstw podwykonawczych, które pracować będą na budowie oczyszczalni w Lesiovie. Obiekt ten jest bardzo potrzebny dla miasta, które swoim ściekami zniszczyło życie biologiczne w Mlecznej i w Radomce aż do jej ujścia do Wisty. „Życie” uważnie śledzić będzie przebieg prac i chwalić za postęp robot i krytykować za powstałe opóźnienia.

Wzmocnić tempo

Wychodząc z tych założeń już obecnie apelujemy do бригад z kieleckiego „Elektromontażu”, które wykonują linię energetyczną zasilającą plac budowy. Niestety, chociaż linia ta miała być gotowa w ub. roku — nie jest jeszcze gotowa co uniemożliwia pracę większych urządzeń elektrycznych takich jak np. duże pompy. Wykonawcy z „Hydrocentrum” za naszym pośrednictwem proszą także dyrekcję Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego w Radomiu o możliwie jak najszybsze zainstalowanie telefonu, który jest wręcz niezbędny na tak dużej budowie. Naszym zdaniem, również drogownicy muszą pomyśleć nad modernizacją drogi z Radomia, która w obecnym stanie nie nadaje się do ruchu ciężkich samochodów z materiałami budowlanymi i sprzętem.

A w ogóle wydaje się, że Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Radomiu, która pełni funkcję inwestora powinna rozważyć możliwości zwiększenia ilości środków popartych tzw. limitami dla warszawskiego wykonawcy, który przy obecnym 2-zmianowym systemie pracy może i powinien pełniej oraz gospodarniej wykorzystać własne możliwości produkcyjne. Wszystko w tym celu, aby szybciej można było uruchomić oczyszczalnię ścieków i skierować do niej kolektorami (budowanymi także przez „Hydrocentrum” — przy TMZ) ścieki komunalne i przemysłowe, obecnie wciąż płynące Mleczną.

TADEUSZ M. ZAJĄC

Taniec, rytmika, śpiew

Nowe klasy dla pierwszaków

Nadchodzący rok szkolny 1978—79 będzie powitany przez pierwszoklasistów a także nauczycieli i wychowawców szczególnie uroczystością. Jest to wszak pierwszy krok na drodze wdrożenia reformy systemu oświatowego. „Pierwszaki”, a będzie ich w Radomiu ponad 2,5 tys., przekroczy bowiem próg szkoły 10-letniej i rozpoczną realizację nowego programu nauczania.

Przygotowania do tej chwili trwały zresztą już od dawna. To właśnie dlatego wszystkie dzieci 6-letnie zostały objęte różnymi formami wychowania przedszkolnego w placówkach przedszkolnych, oddziałach i ogniskach, aby mogły dobrze rozpocząć swój szkolny start.

Nauczyciele, którzy będą uczyć w pierwszych klasach, także ukończyli roczny, specjalistyczny kurs. 250 radomskich pedagogów legitymuje się świadectwem ukończenia takiego kursu. W szkołach przygotowywane są pracownice przeznaczone dla uczniów klas pierwszych.

Wydział Oświaty i Wychowania proponował także pewne nowum, które niewątpliwie spotka się z zainteresowaniem ze strony dzieci i rodziców, chociaż wymagać będzie od pierwszoklasistów większego wysiłku. Na wzór klas sportowych (np. w Szkole Podstawowej nr 5 prowadzi działalność klasa piłkarska) w Szkole Podstawowej nr 32 przy ul. Jarzyńskiego powstaną dwie klasy pierwsze dla dzieci o zamiłowaniu i uzdolnieniu wokalno-tanecznych.

Szkola będzie ściśle współpracować z Zakładowym Domem Kultury „Waltera”.

— Przyjęcia do tych klas są już właściwie rozpoczęte — mówi inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania, mgr Zenon Augustyn. Para choreografów z Zakładowego Domu Kultury „Waltera” Barbara i

KONKURS MISTRZYŃ KLAWIATURY

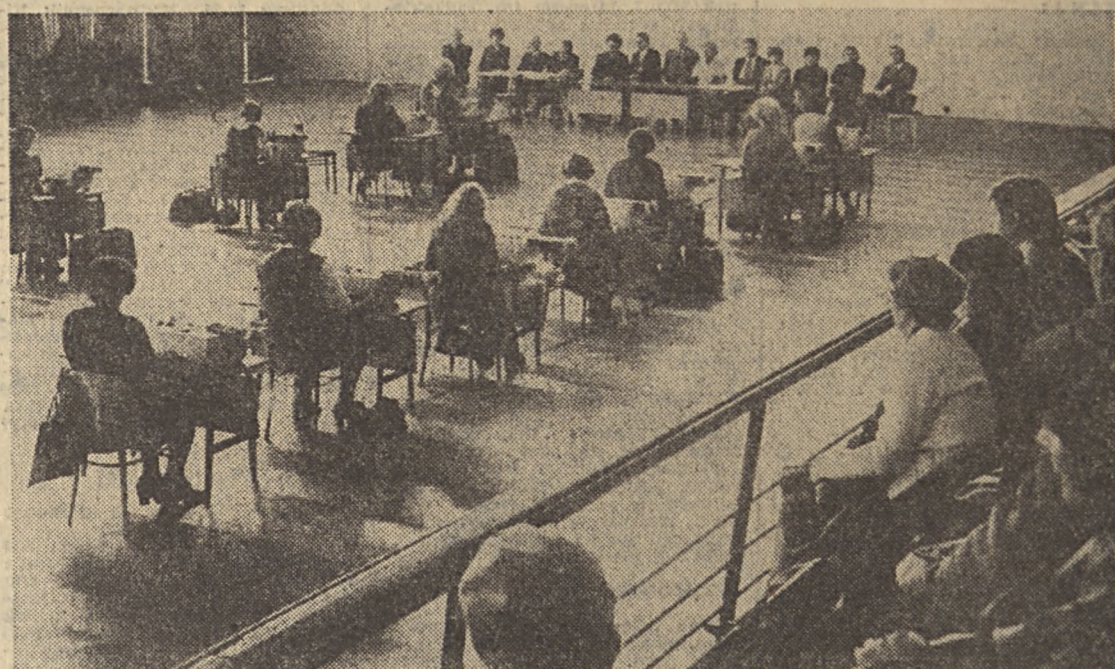
Sędziowski gwizdek przewodniczącego jury p. Michała Thiela, rozpoczął w ub. sobotę o godz. 17 w hali ZREMB-u międzynarodowy konkurs pisania na maszynie o mistrzostwo „Łucznika”. Przez 30 minut salę sportową wypełniał jedynie w swoim rodzaju szum maszyn piszących z niebywałą szybkością. Obserwować było można maszynistki nie odrywając wzroku od przepisywanego tekstu i dotykające wszystkimi 10 palcami w nieuchwytnym wprost tempie klawiatury oraz... fruujące ze stolików kartki.

Na widowni zasiadła publiczność zainteresowana tą pierwszą w Radomiu imprezą. Wśród obserwujących znaleźli się konstruktorzy i mechanicy z „Waltera”, zakładu którego piszące „Łuczniki” stanęły do konkursowego sprawdzianu. Pierwsza 30-minutowa konkurencja dotyczyła biegłości pisania na maszynie, po krótkiej przerwie nastąpiła druga część trwająca 10 minut na poprawność a więc bezbłędne pisanie. Potem już odprężenie wśród zawodniczek i nurtujące każde pytanie o wynik i miejsce w konkursie. Ale na to trzeba było poczekać do następnego dnia, kiedy to jury po wielogodzinnej żmudnej pracy dokonała skomplikowanych obliczeń typując zwyciężczynię oraz kolejność zajmowanych miejsc.

W międzynarodowym konkursie pisania na maszynie o mistrzostwo „Łucznika” zwyciężyła Węgierka Elizabet Ulbrich, zajmując pierwsze miejsce zarówno w biegłości



Piękną amforę — nagrodę „Życia Radomskiego” otrzymała mistrzyni świata Elizabet Ulbrich z Węgier



W hali sportowej „ZREMB” przy stolikach zasiadło 28 mistrzyń klawiatury. W głębi Jury Konkursu

jak i poprawności pisania. Posiada ona tytuł mistrzyni świata, który zdobyła na konkursie w Rotterdamie. Na konkursie w Radomiu osiągnęła około 20 tysięcy uderzeń (brutto w ciągu 30 minut), i jak oświadczyła w rozmowie jest to jej najlepszy dotychczasowy wynik. Drugie miejsce zajęła Zdenka Steinerowa, a trzecie Maria Hrasnowa — obie przedstawicielki Czechosłowacji. Najlepszą z Polek, która osiągnęła bardzo dobre wyniki na maszynie „Łucznik” 435,2 uderzeń na minutę była Łucja Pukocz z



Spotkanie w Walterze z udziałem prezydenta miasta Tadeusza Karwickiego i dyrektora naczelnego Zakładów Metalowych inż. Mariana Błońskiego

Katowic, następna Anna Kuźmińska z Łodzi, która miała 425 uderzeń na minutę, oraz bezbłędna pracę w drugiej konkurencji na poprawność pisania. Trzecią wśród Polek była Elżbieta Reiman ze Szczecina. Najlepsze w konkursie maszynistki otrzymały nagrody i dyplomy. Dla zwyciężców konkursu oraz dwóch najlepszych Polek Zakłady Metalowe ufundowały nagrody w postaci maszyn do pisania marki „Łucznik”. Za pierwsze miejsce w poprawności pisania nagrodę redakcji „Życia Radomskiego” — ręcznie malowany wazon — otrzymała Elizabet Ulbrich.

W zakończeniu konkursu i rozdaniu nagród, które odbyło się w Zakładowym Domu Kultury „Waltera”, wziął udział prezydent Radomia Tadeusz Karwicki oraz dyrektor naczelną Zakładów Metalowych inż. Marian Błoński. Pozdrowienia i gratulacje dla uczestników konkursu



Erika Wendler z NRD podczas trwania konkursu (zajęła 4 miejsce)

zakładu maszyn do pisania na Golebiowie.

Konkurs miał też ważne znaczenie lokalne dla podniesienia kultury pracy w biurach i sekretariatach przedsiębiorstw, urzędów i zakładów pracy woj. radomskiego. Rozważano m.in. możliwość zorganizowania w Radomiu ośrodka szkoleniowego maszynistek i sekretarek oraz utworzenia kół Stowarzyszenia. Już obecnie istnieje możliwość włączenia biegłych miszerek maszynistek z naszego województwa do udziału w najbliższych organizowanych konkursach przez oddział warszawski. Zgłoszenia można nadsyłać do redakcji „Życia Radomskiego”, która pośredniczyć będzie w tych pierwszych kontaktach. (n)

Fot.: Bronisław Duda

Kto posiada dokumenty i pamiątki

Wystawa na 60-lecie odzyskania niepodległości

W bieżącym roku obchodzona będzie 60 rocznica odzyskania niepodległości Polski, stanowiąca historyczny fakt w dziejach narodu, który po 125 latach niewoli zaczął na nowo budować zremby swojej państwowości.

Dział historyczny Muzeum Okręgowego w Radomiu przygotowuje na jesień br. wielką wystawę, która obejmować będzie okres powstań narodowych, a więc Kościuszkowskiego, Listopadowego i Styczniowego, walk narodo-wy-zwoleńców w latach 1905—1907 oraz działalności partii walczących w latach Rewolucji Lutowej i Październikowej i odzyskania niepodległości w 1918 r.

Makieta „Golebiowa”

w witrynie „Życia”

Od dziś w witrynie redakcyjnej przy ul. Żeromskiego 51 prezentować będziemy makietę nowo budowanego osiedla mieszkaniowego „Golebiów”. Przypomnijmy, że osiedle zlokalizowane zostało pomiędzy ul. Struga, Daleka, ul. Zbrowskiego i torami kolejowymi Radom — Warszawa a zamieszka w nim ponad 8 tys. mieszkańców. Autorką projektu osiedla jest mgr inż. arch. Ewa Majorek z radomskiego „Inwestprojektu”.

Prezentacja makietę nowego osiedla, którego koncepcja z inicjatywy „Życia” była wcześniej przedmiotem dyskusji jest odpowiedzią członków SARP-u (Stowarzyszenie Architektów Polskich) na postulaty mieszkańców Radomia. Jednocześnie prezentacja zapoczątkuje dalszą ekspozycję makiet lub nawet modeli ciekawych obiektów wznoszonych w Radomiu lub woj. radomskim.

Niebawem przedstawimy Czytelnikom kilka innych opracowań, które umożliwią bliższe zapoznanie się z nowo powstającym osiedlem „Zamlynie”, projektowanym osiedlem „Predociniek” oraz przyszłym wyglądem, obecnie remontowanego, budynku teatru. Jesteśmy przekonani, że ta wspólna inicjatywa „Życia” i radomskich architektów przypadnie naszym Czytelnikom do gustu. TMZ

KRONIKA DNIA

W Belsku Dużym Zdzisław Trzaskowski kierując samochodem osobowym marki „Wartburg” nr rej. WSA-1036 podczas wyprzedzania innego pojazdu raptownie skręcił i wywrócił się do przód. W wyniku zdarzenia oboje kierowcy doznały obrażeń ciała i przebywają w szpitalu w Grójcu.

Wsi Wierzychy gm. Nowe Miasto wybuchł pożar w zabudowaniach Józefa Kozary a następnie ogień przenosił się na zabudowania sąsiada — Stanisława Kupka. Ogień strawił dom mieszkalny, stodołę, dach na oborze i dwie spony. Wysokość strat oraz przyczynę pożaru ustala komisja. (bw)

Wtorkowy dyżur lekarza dermatologa

11 bm. jak w każdy wtorek czynny jest w Radomiu telefon zaufania przy którym dyżurują lekarze Woj. Przychodni Skórno-Wenerologicznej. Na pytania z zakresu profilaktyki i leczenia chorób wenerycznych odpowiadać będzie dziś w godz. 13—14 dr nauk medycznych Zdzisław Kowalewski, tel. 405-62. (n)

Porady psychologa

Dziś, 11 bm., jak zwykle w każdy wtorek, w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej dyżuruje przy telefonie psycholog. Udziela on porad młodzieży odnośnie trudności w nauce i osobistych problemów, rodzice zaś mogą zgłaszać swoje kłopoty związane z wychowaniem dzieci.

Dyżur trwa w godz. 15.00—17.00. Nr telefonu 298-07. (bw)



W chwili przerwy międzynarodowe spotkanie mistrzowskich maszynistek. Zwiedzanie Zakładu Maszyn do Pisania.